

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GALEZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACYI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. *W Warszawie:* rocznie r. sr. 5, półrocznie r. sr. 2 kop. 50. *W Królestwie i Cesarstwie:* w redakcyi (z przesyłką) rocznie r. sr. 6, półrocznie r. sr. 3.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. *W redakcyi* półrocznie (od 1 stycznia do 1 lipca 1871 roku) r. sr. 10; od początku wydawnictwa do 1 lipca 1871 r. sr. 78. (z przesyłką).

Cena Kalendarza Lekarskiego na rok 1871 r. sr. 1.

TREŚĆ: **Rozprawy naukowe.** O leczeniu i pielęgnowaniu obłąkanych w czasach dawniejszych i teraźniejszych. Przez Dra medycyny *A. Rothe*, naczel. lek. zakł. dla obłąk. w Warszawie, czł. Towarz. niem. i wied. psychiatrów. **Postrzeżenia z praktyki lekarskiej.** Niektóre choroby języka. Postrzeżenia Dra *Helbicha*. **Kronika Zagraniczna.** Kumys i jego użycie w medycynie. Przez Dra Wiktora Jagielskiego, Dra med. Uniwer. Berliń, b. naczel. lek. w armii pruskiej. Tłum. z angielsk. Dr. med. *Jan Kwaśnicki*, lek. ord. w Szpit. Ewang. **Wiadomości bieżące.** Skręcanie tętnic jako środek wstrzymujący krwawienie. Streszczył Dr. *W. Mayzel*. Leczenie rzeżączki (*Urethritis blennorrhoeica*) za pomocą nastrzykiwania roztworu nadmanganianu potażu (*Kali hypermanganicum*). Podał *A. Szymański*. S. p. *Jan Oczapowski*. Przez Dra *H. Stankiewicza*. **Sprostowanie.** **Dodatek.** Historia Zakładu Śgo Kazimierza w Warszawie. Przez Dra *Jana Filipa Kuleszę*. (25 — 32). Fizyologii T. I, ark. 13ty, Anatomii praktycznej ark. 19ty, Anatomii opisowej ark. 21.

O leczeniu i pielęgnowaniu obłąkanych w czasach dawniejszych i teraźniejszych. Przez Dra medycyny *A. Rothe*, Naczelnego lekarza zakładów dla obłąkanych w Warszawie, Członka Towarzystwa Niemieckich i Wiedeńskich psychiatrów.

Jeżeli ośmielam się zająć uwagę szanownych czytelników i zwrócić ją na przedmiot, który nawet w dziedzinie obszerniej wiedzy lekarskiej za specjalny uważany bywa, czynię to w zamiarze, aby w krótkim i treściwym zarysie dać prawdziwy i jasny pogląd na to, co nazywamy obłąkaniem. Pragnąłbym, powtarzam, przedstawić czytelnikom dokładny obraz stanu chorobliwego, który nietylko dla ogółu publiczności, nawet światłej, ale i dla wielu lekarzy bywa niezrozumiałym lub źle przez nich pojętym, gdyż wiele osób o obłąkaniu wie tylko z dziwnych i strasznych powieści i romansów, jak np. „Obłąkany z St. James“, „Księżna 7ej wiorsty“, „12 kartek“ i t. d., a mało kto miał sposobność wsłuchać się w rzeczywistą prawdę i wyrobić sobie własne i prawdziwe o tym przedmiocie zdanie.

Ztąd też pochodzi, że nawet u osób wysoko ukształconych panują tak dziwne i różnorodne pojęcia o obłąkaniu, i często słyszeć się dają pytania: „czy obłąkany może wyzdrowieć? czy choroba jego nie wróci?“ Ztąd też wynika, że na zakłady dla obłąkanych spoglądamy niemal z większą obawą, jak na więzienia lub domy poprawy, a na biednych chorych, którzy opuścili szpitale o jakich mówimy,

patrzemy z pewnym niedowierzaniem, unikamy ich i nie pozwalamy im wracać do dawniejszych zajęć, w tém mniemaniu, że kto raz był w zakładzie dla obłąkanych, temu już ufać nie można.

Z tych błędnych przypuszczeń wynika, że ów były obłąkany, będąc pozbawionym możności zabezpieczenia sobie najpierwszych potrzeb codziennego życia, nie mając sposobu zarobkowania, wkrótce po wyjściu z instytutu leczniczego, znajduje się znowu pod wpływem nędzy, zmartwień i kłopotów, które go wtrącają w rozpacz i nieszczęście, a tém samym powrót choroby spowodować mogą.

Dla zapobieżenia tym zgubnym następstwom, powstały we Francyi tak zwane *Patronages* to jest stowarzyszenia dobroczynne, mające na celu opiekowanie się obłąkanymi, wyszłymi z zakładów, aby ci nieszczęśliwi zaraz na pierwszym wstępie nie ulegli pod ciężarem trosk i zmartwień. Stowarzyszenia te, które już wiele dobrego zdziałały, rozszerzyły się po innych krajach, i ze wszech miar zasługują na naśladowanie.

Wszakże nietylko po wyjściu z zakładu nieszczęśliwy rekonwalescent musi walczyć z zakorzenionemi przesądami, jeszcze przed pomieszczeniem go w instytucie, gdzie ma być leczonym, musi cierpieć z powodu swego położenia. Jakoż nie będąc w możności dopomożenia sobie samemu, zależy on od łaski otaczających go, którzy zamiast zajęcia się jego losem, najczęściej uważają go tylko za niepotrzebny ciężar, i często słyszeć się daje, że rodzina lub powinowaci obłąkanego, śmierć tegoż uważaliby za prawdziwe dobrodziejstwo: „gdyż tego rodzaju chorzy, stoją niżej od zwierząt.“ Tak, jak gdyby człowiek, nawet najbardziej na umyśle upośledzony, nie pozostał zawsze człowiekiem!

W ten sposób przez wszystkich opuszczony i odepchnięty, chory, oddany niejako na pastwę losowi, staje się najczęściej przedmiotem szyderstwa i pośmiewiska, i tak przemija chwila, w której stosowne leczenie mogłoby jeszcze być korzystnym.

Ztąd też pochodzi, że większa część pacjentów przybywa do zakładów zapóźno, i wtedy dopiero, gdy już dla uleczenia ich prawie nic zrobić nie można.

Szczupłość wydzielonego mi czasu, nie pozwala mi odpowiedzieć szczegółowo na przytoczone powyżej pytania, wspomnę więc tylko, iż z łatwością można im zaprzeczyć. Mojem zadaniem jest, w krótkich, i o ile można, zupełnych obrazach, o ile nam czas na to pozwoli, obznajmić czytelników z obłąkaniem, jego historią, istotą i sposobami leczenia tej choroby, gdyż ten tylko może się pochlubić dokładną znajomością natury ludzkiej, kto zna duszę ludzką tak w stanie zdrowia jako i w stanie choroby — obłąkania.

Dziś ograniczę się na orzeczeniu (definicji) obłąkania, a zarazem postaram się wykazać jaki był stan obłąkanych dawniej i teraz, to jest, jakim zmianom w ciągu wieków uległy pojęcia o tych nieszczęśliwych i sposoby ich leczenia.

Obląkaniem czyli pomięszaniem (umysłu) nazywamy niewłaściwe, niezwykle, nieprawidłowe i chorobliwe zachowanie się człowieka pod względem uczuć, wyobraźni i woli czyli uczynków. To jednak chorobliwe zachowanie się wyobraźni, czucia i woli, nie stanowi bynajmniej samej istoty choroby, są to raczej tylko zewnętrzne

objawy (symptomata) cierpienia, które dotyka właściwy narząd ustrojów, to jest, mózgowie (*encephalon*).

Krótkie to orzeczenie obłąkania było nam koniecznym, dla wybitnego określenia stanowiska, z którego na przedmiot nasz mam zamiar spoglądać; tak więc jeżeli mówimy że obłąkanie jest chorobą organiczną, czyli chorobą mózgowia, to nie idzie bynajmniej za tem, aby każdej chorobie mózgowej i obłąkanie towarzyszyć miało, gdyż wiadomo, że istnieją choroby mózgowie, zupełnie nie przedstawiające objawów obłąkania.

W ten sposób i opierając się na badaniach anatomii patologicznej i drobno widzowej, doszliśmy do przekonania, że obłąkanie jest cierpieniem na zmianach cielesnych opartem, a tem samem, że wszędzie i zawsze, gdzie tylko spotykamy człowieka, czy to wśród lodów krain podbiegunowych, czy pod skwarnem niebem okolic zwrotnikowych, — tam wszędzie zdarzali się i zdarzają ludzie, dotknięci cierpieniami mózgowia, połączonem z obłąkaniem. Różnica tylko zależy od rozmaitego pojmowania istoty samej choroby.

Nie zbywa nam na nieomylnych dowodach, że obłąkanie nie jest bynajmniej nabytkiem epoki nowożytnej, przeciwnie, ślady tej choroby są niemal tak dawne, jak podania o początku rodu ludzkiego.

Podania i tradycje Indyan, Hebrejczyków i starożytnych Rzymian nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości. Jakoż opowiadania o Saulu, Nabuchodonozorze i Nabalu są tak dokładne, iż pozwalają nawet określić formę obłąkania, którem mężowie ci byli dotknięci; jeszcze bardziej zajmującym jest opis obłąkania, udawanego przez Dawida, celem wydobycia się z niewoli nieprzyjacielskiej.

W Nowym testamencie napotykamy opisy i wzmianki o obłąkanych, którzy zbliżali się do Jezusa Chrystusa, szukając pomocy i wyzdrowienia; jednakże Nowy testament nie nazywa ich obłąkanymi, a opętanymi przez złego ducha.

Pojęcia biblijno-teologiczne wywodzą wszystkie choroby a tem samem obłąkanie i nawet śmierć, z grzechu pierworodnego. Teorya ta utrzymuje, iż po upadku człowieka i po wydaleniu go z raju, nie był on w stanie oprzeć się wpływowi duchów ciemności i szatana. Wpływ ten, przy odpowiedniem usposobieniu, objawia się pod postacią opętania, a chory w takim będący stanie, nie mając woli własnej, ulega woli obcej (szatańskiej), która go zniewala do czynów przeciwnych naturze ludzkiej. Czyny te mają być wynikiem wpływu złego ducha (Damon) czyli szatana, który opętawszy człowieka, kieruje jego postępowaniem.

Tradycya ewangeliczna utrzymuje dalej, iż te duchy szatańskie mogą być jużto pojedyncze, już też, jak mówi Sty Marek, imię ich jest ćma (Legio).

Heinroth starał się zastosować teorię biblijną do nauki o chorobach umysłowych, i wyprowadzał początek tych ostatnich z grzechu pierworodnego, nie przyznając jednak wpływu z tych duchów. Wszakże teoriya jego nie znalazła zwolenników i dziś ma tylko wartość historyczną.

U wielu narodów starożytności napotykamy tradycje o obłąkanych, a ludzi chorobą tą dotkniętych, mianowicie na Wschodzie, uważano za natchnionych, to jest zostających pod wpływem istot wyższych, boskich.

Wyobrażenia te miały jednak i swoją dobrą stronę, gdyż w ten sposób biedni chorzy oddani byli niejako pod opieką całego narodu, do którego należeli; uważano ich za istoty wyższe od ogółu, za pośredników pomiędzy bóstwami i ludźmi, i otaczano ich szczególną czcią. Pomimo jednak zaszczytów i opieki, jakimi otaczano obłąkanych, o leczeniu ich nawet mowy być nie mogło, bo i jakżeby miano usuwać to, co uważano za jawny dowód łaski bóstwa.

Za najdawniejszych, mitologicznych czasów znajdujemy w Grecyi tradycje, które również przypominają obłąkanie. Tak np. *Homera* opiewa *Bellerofona* prześladowanego przez bogów, *Orfeusz* dźwiękami swęj liry wyleczył *Eurydykę* z melancholii, (*Wirgiliusz*, *Owidjusz*), *Herkules*, *Ajax*, *Orestes*, *Athamas* *Lykaon* król Arkadyi, okazują nam rozmaite formy obłąkania.

Więcej nawet, gdyż *Polibiusz* wychwala mądre prawo Arkadyjczyków, które nakazuje muzyką uspokajać obywateli, melancholią dotkniętych. Znajdujemy nawet wzmiankę o kuracyi córek *Protusa*, które na 220 lat przed wojną Argonautów *Melampus* wyleczył użyciem ciemierzycy (*helleborus*) zastosowaniem odpowiedniego ruchu i wrażeń zewnętrznych. Przez wdzięczność król *Protus*, dał szczęśliwemu lekarzowi jedną z wyleczonych swoich córek za żonę i obdarzył go trzecią częścią swego państwa, a mieszkańcy *Attyki* wystawili mu w *Aegistenie* świątynię, w której corocznie na cześć jego odbywała się uroczystość. (*Herodot*, ks. II, rozdz. 18).

W ogólności ciemierzycy (*helleborus*), była jak się zdaje głównem lekarstwem na obłąkanie używanem; dawano ją pod postacią proszków, pigulek, syropów i t. d., a starożytni poeci, szczególnież też *Homera* wspominają o korzeniu tym, jako o najlepszym środku do wyleczenia obłąkania. Czasami gdy ciemierzycy nie pomagała, wysyłano chorych do *Cyrry* i *Anticyrry* w *Tocydzie*.

W tak zwanęj chorobie *Scytów*, gdzie, mężczyźni za zrabowanie i zburzenie świątyni *Afrodyty*, przez rozgniewaną boginię zostali przemienieni w niewiasty, a raczej jak utrzymuje *Hippokrates*, mniemali się być kobietami, zachowywali się i ubierali jak kobiety i t. p., — uczony ten lekarz wyraźnie wspomina, że współobywatele, chorych tym obłędem dotkniętych, otaczali najwyższą czcią i prawie ubóstwianiem, obawiając się, aby przez drażnienie ich lub najmniejsze ich prześladowanie, nie ściągnąć na siebie gniewu zawziętej bogini i nie uleść podobnemuż losowi.

U starożytnych *Indyan* i w *Egipcie* znajdujemy również częste wzmianki o obłąkanych. Leczenie ich, jeżeli o leczeniu mówić można, zostawało całkiem w ręku kapłanów, którzy opętanego od złego ducha poddawali rozmaitym modłom, postom, obmywaniom, zamykali go w jaskiniach i gajach bogom poświęconych; a gdy te wszystkie sposoby nie odnosiły pożądanego skutku, jak się to najczęściej zdarzało, wtedy pozostawiono obłąkanego samemu sobie, lubo mu nigdy nie okazywano pogardy lub poniewierania.

Samo z siebie wynika, że w tej epoce o żadnem naukowem badaniu chorób umysłowych nawet mowy być nie mogło; znane bowiem były tylko pojedyncze formy, a gdy na nie nie umiano nic poradzić, wtedy pocieszano się przekonaniem, że choroba

była wynikiem wpływu bożków. Dopiero z wyrabiającem się coraz bardziej ukształceniem Greków, to jest, ze stopniowym rozwojem sztuk i nauk, a szczególnie filozofii, powstała też jako gałąź tej ostatniej *psychiatria*, czyli nauka o obłąkaniu i jego leczeniu.

Wprawdzie od początku kultury greckiej, medycyna jak o tém już wspomnieliśmy, spoczywała w ręku filozofów; jakoż *Pythagoras* (580 lat przed Chrystusem) zaleca użycie muzyki w obłąkaniu i jednocześnie po świątyniach spostrzeżenia lekarskie kazał zbierać.
(*Dalszy ciąg nastąpi*).

Niektóre choroby języka

Postrzeżenia Dra Helbicha.

Niema zapewne lekarza któryby z własnych postrzeżeń, nie mógł przytoczyć przykładu, jak czasami drobne przyczyny, ciężkie wyradzają następstwa i jak lekceważenie, mniej ściśle badanie i zaniedbane usunięcie tych przyczyn, stanowi o losie chorego, ile że doprowadza nietylko do przykrych i groźnych chorób, ale nawet i śmierci stać się może powodem. Do postawienia tych uwag skłoniło mnie wielokrotne postrzeżenie okaleczeń języka, z nieprawidłowego stanu zębów wyrodzonych. Przytoczę tego praktyczne z dawnych notatek przykłady.

P. Onufry G., obywatel ziemski z augustowskiego, przybył w r. 1847 do Warszawy, z listem od Dra St., w którym tenże polecając mnie i Drowi Le Brun chorego, przez siebie od kilku miesięcy na raka leczonego, jako sam nietrudniący się czynnościami chirurgicznymi, naszęj go powierzał opiece. Był to mężczyzna około 45 lat wieku liczący, wzrostu miernego, barczysty, lecz skutkiem długo trwającego cierpienia, stowarzyszonych z niem nader przykrych dolegliwości i niemożliwego prawie przyjmowania pokarmów, bardzo wycieńczony na ciele. Barwa twarzy była blado-żółta, policzki zapadłe, oczy w okół zasinione, usta nabrzękle i wywnięte a ciągle rozwarte. Przed opuchłemi wargami wystawał koniec języka gąbczasto owrzodzony; za lada dotknięciem, przy usiłowaniu mówienia, słowem przy najlżejszém poruszeniu krwawiący. Owrzodzenie rzeczone, łukiem zębów górnych na grzbiecie języka ograniczone, rozciągało się spodem w całą głębią ząbów dolną, pociągając w spółnictwo cierpienia, błonę śluzową podjęzyczną, dziąsła i wargi dolnej. Barwa błony brudno-żółtawa, pokryta była jakby wyspami białymi w postaci pleśniawek. Pod szczęką gruczoły ślinne, wyczuć się sznurem dawały, a były twarde i bolesne.

Spód języka spoczywał na narośli z winnego kamienia utworzonej, między dwa zęby kątnie zaklinionej, siodelkowo dziąsło obejmującej a wielkością przeważnie jaju gołębiemu równającej się. Na tylnej jej płaszczyźnie, wyważone z zębodołów, trzy zęby sieczne, wystawały. Korony wszystkich trzech na w pół spróchniałe i zużyte, w dotykaniu okazały się znamienicie ostre a głównie jeden który już dawniej sąsiada swojego przyłamaniem utracił, miał ostrość jak szpilka koląca.

Dokładne zbadanie całego owrzodzenia, wielu podlegało trudnościom, bo pomnąwszy nadmierne opuchnięcie ust, szczelnie wszystkie części ściskające i dotkliwe

ból każdym dotknięciem powodowany, dołączała się jeszcze woń nieznośna, ekliwa, do womit pobudzająca. Ciągły odpływ ropiastego płynu z krwią zmieszanego, obżerał zarosłą brodę, a palcy tą posoką zanieczyszczonych, domyc się nie było można.

Po krótkiej naradzie, nie nad tém co jest, z czego pochodzi, lecz co robić i od czego zacząć potrzeba, postanowiliśmy z miejsca kamień winny oddalić. Chory z obawy bólu i dawniejszych przestrog, robił niejake trudności, opierał się długo. Kamień silnie osiadły niemały stawiał opór, jednak po kilkakrotnem usiłowaniu, dozwolił się palcami wyważyć i wyłamać. Nieznaczny krwotok zimna woda powstrzymała. Chory jednak z sił wyczerpany, w zupełnem prawie zemdleniu, na łóżko złożony został.

Nazajutrz mieliśmy postanowić co dalej robić, tymczasem chory powitał nas mimicznem dziękczynieniem za doznaną ulgę. Po wielu nocach spędzonych siedząco z oparciem głowy na stoliku, dla łatwiejszego ścieku śliny, pierwszą przespał na łóżku. Picie było swobodniejsze, wprawdzie jeszcze trudne i z bólem, ale znośnym, wraczył się więc napojem mleka. Nie zdarzyło mi się widzieć doznaną poprawą w cierpieniu, więcej rozradowanego człowieka. Mowa tylko, ten dar najpotężniejszy, była u niego niemożliwą. Pisać nie mógł z osłabienia, ledwie się na jeden wyraz zdobywał. To też miał sobie poleconą bezwarunkową spokojność, kilkakrotne w dzień przesprycowanie ust naparem szaławii z chlorkiem wapna, leków żadnych, za posiłek mleko, za napój woda.

Odjęty kamień winny dochodził dwóch cali długości, obwód samym środkiem szerokości mierzony, wynosił półczwarta cala. Oba końce zębom kątnym odpowiednie, miały rynienkowate zagłębienia, w brzegach gdzieniegdzie przy rwaniu wykruszone. W kamieniu trzy były do rozróżnienia płaszczyzny. Przednia zupełnie gładka, dolna bardzo nierówna, z wyciskiem zębodołów i krawędzi kostnej; tylna chropowata, obejmująca silnie pod sam wierzchołek trzy przednie zęby zczerniałe, spróchniałe, ostremi brzegami pionowo stojące. Kość szczęki dolnej gładka, równa lecz znacznie strawiona.

W tém miejscu wyznać należy, żeśmy radość chorego jedynie pod względem doznanej ulgi podzielali, gdyż postać wrzodu na języku, jego obszerność, gąbczasta, górkowata, krwawiąca powierzchnia i złowrogie zajęcie okolicznych części, utwierdzało nas w przekonaniu, że istotnie jak domowy lekarz pisał, z rakiem epiteljalnym mamy do czynienia. Zdaniem naszym, przyczynę powstania odnosiliśmy do kaléczenia języka zepsutemi i ostremi zębami. Usunięcie przyczyny uważaliśmy za pierwsze i główne wskazanie, lecz z usunięcia oczekiwaliśmy tylko ulgi dla chorego, nie pocieszając się nawet nadzieją, aby złe tak zaniedbane, do tak wysokiego stopnia wzrosłe, mogło przy najstosowniej użytej pomocy lekarskiej, być jeszcze usuniętem. Tymczasem stało się inaczej. Bez żadnych środków wewnętrznych, jedynie troskliwem ust pielęgnowaniem, w oczach naszych czysciło się, zmniejszało i goiło owrzodzenie. Po usunięciu główniejszych przeszkód do przyjmowania pokarmów, posilne jedzenie wracało siły ciału, długiem morzeniem wyczerpane. Po dwumiesięcznym pobycie, chory wyzdrowiony zupełnie wyjechał do domu, nie zapominając zabrać na pamiątkę, dobytą mu z ust narośl z winnego kamienia. Przyobiecwał wprawdzie wrócić do Warszawy, dla wstawienia sobie sztucznych zębów, ale widać że obietnicę uczynił tylko dla pozoru, bośmy go więcej nie widzieli.

Po pozyskanej władzy mówienia, początek i wzrost swego cierpienia, opowiadał w sposób następujący: Nie miałem spełna lat 24, gdy po skonie ojca, objąłem zarząd gospodarstwa. Ożeniłem się w 32 roku życia a z małżeństwa mam pięcioro zdrowych dzieci. Zamilowany w pracy rolnej i myślistwie, prowadziłem skromne i porządne życie, to też na wszystko wytrwale zdrowie, za wzór służyć mogło.

Przed kilku laty przy obiedzie, przegryzając kość indyczą, przelamałem sobie ząb sieczny boczny. Z razu przypadek ten zdawał się żadnej nie pociągać szkody. Z biegiem czasu uczuwałem w trzech pozostałych przednich zębach, nieprzyjemne jakieś drętwienie. Wciąganie zimnego powietrza w usta, lub picie zimnej wody, powodowało zawsze ból, chociaż przemijający lecz przykry. Następnie uważałem że gruby muł, mimo troskliwego czyszczenia, pokrywał coraz więcej zeżółkłe zęby a dziąsło krwawiło przy lada sposobności.

Na język zacząłem cierpieć mniej więcej od 10 miesięcy: zrazu na samym końcu tworzyła się mała ranka, trwała różnie, dni dwa do kilku i jakoś sama się goiła. W czasie trwania, przy każdym poruszeniu języka, ból był dotkliwy, czem jeść i pić przeszkadzał a mowę utrudniał. Śliny miałem ciągle pełne usta. Ludzie mówili że to bedłki i doradzali różne domowe leki. Robiłem co mogłem: nie pomagało. W kilka miesięcy później, już się ranka goić nie chciała a przy uporczywości widocznie rosła. Udałem się więc o pomoc lekarską. Z początku przytrawiano ranę kamieniem piekielnym, następnie na wewnątrz i zewnątrz, wiele zadawano mi leków, lecz wszystko bezskutecznie; coraz szło gorzej a gdy mnie doszły posłuchy, że choroba ma być rakiem, po ostateczną pomoc lub śmierć przybyłem do Warszawy. Nikt na tę myśl nie wpadł, aby w kluciu języka ostremi zębami, można przyczyny tak ciężkiej choroby szukać, co zaś do tej narośli na dziąsłach, sądzono że pochodzi od kości jak mówiono zmurszałej, jedność z istniejącą chorobą stanowiącej, lecz do jej usunięcia pewną obawę przywiązywano. Każde swoje kilkakrotne opowiadanie, kończył słowami: Bogu i Wam dziękować, że się wszystko szczęśliwie skończyło.

Niezawsze jednak tak pomyślnie kończy się choroba, co następny przykład udowodni.

Hr. M. dochodził lat 60 wieku. Dawniej wojskowy, następnie mało czynne prowadził życie. Zajmował się wprawdzie na wsi gospodarstwem, ale przez okno z pokoju. Miewał straty i kłopoty majątkowe, ale je zdawszy na ludzi i bieg prawa, pozornie spokojny, zdawał się nie troszczyć wiele. Trzymał dobrego kucharza, jadał pomiernie ale z wyborem, pary kieliszków wina nie przekraczał, tytuń palił namiętne.

Więc brak ruchu zupełny, przy pożywnym stole; przykucie się do jednego krzesła, z pozbawieniem użycia świeżego powietrza; namiętne palenie tytoniu i ciągle zostawanie w obłokach dymu a nakoniec jednostajne otoczenie osobami, równające się samotności, ciężkim myślom na ścieżaj roztwartej, składały się na pozór dobrego zdrowia; hr. na nic się nie użalał, jednak twarz nalana i blada, powieki nabiegłe, policzki zwisłe, z pierwszego rzutu oku uprzedzały, iż prawidłowe czynności w ustroju, zbaczającym postępują torem.

Tak wiedzionego życia przechodziły lata i tylko silnej budowie ciała, zawdzięczać mógł hr. że wszystkie przerzeczone szkodliwie wpływające okoliczności, trwaniem długiego czasu poparte, niepomyślnem wcześniej nie rozwiązały się rozprężeniem. Jednak gdy zdrowe rady wstępu nie znajdowały i nawyknięcia przelamać nie mogły, nadeszła chwila a mało znacząca na pozór iskra, roznieciła płomień zniszczenia.

Hr. przybył do Warszawy, celem poradzenia się na wrzód języka. Badanie okazało, że z lewej strony, w miejscu odpowiedniem trzeciemu zębowi trzonowemu dolnemu, znajdował się na języku wrzód okrągły, lejkowato wdrażający, ściśle różową obrączką ograniczony, w średnicy 15 do 18 millimetrów wynoszący. Mięszsz języka w całym otoczeniu był znacznie spuchnięty i chrząstkowej twardości. Gruczoły ślinne podszczękowe wolne. Spływ śliny niepomierny, bez krwi i przykryj woni. Ból przy każdym poruszeniu języka dotkliwy, ztąd i wymowa trudna a w jedzeniu i picciu przeszkoda.

Zęby przednie w szczęce dolnej, kły i najpierwsze trzonowe były zdrowe. Reszty zębów była szczęka pozbawiona, z wyjątkiem trzeciego trzonowego z lewej strony i kilku wrosłych korzeni. Otóż ten trzeci miał koronę pod same dziąsła zniszczoną, tylko od strony wewnętrznej pozostał brzeg wyniosły a ostry. Ten brzeg przyległą część języka tarcieciem kaleczył a gdy przyczyny nie usunięto, dalsze jej działanie, wrzód w następstwie pociągnęło. Gałka z wosku miękko ugnieciona i w wydrażalność zęba wtłoczona, dozwalała językowi swobodniejszego ruchu, z umiarkowanym bólem połączonego.

Sądząc że pozbycie się tak spróchniałego i nieużytecznego zęba, usunie przyczynę kaleczenia języka a przeto ułatwi sposobność uleczenia istniejącego wrzodu, radziłem wyrwanie zęba. Po wyrwaniu nastąpiła ulga, ale od wpływu na poprawę stanu wrzodu daleka. Szczerze mówiąc, czterotygodniowa próba różnych środków na wewnątrz i zewnątrz, na licznych naradach, przez kilku lekarzy podawanych, najmniejszego nie tylko nie okazała skutku, owszem wrzód zdawał się zagłębiać, opuchnięcie i twardość języka powiększać.

Zniecierpliwiony chory uporną chorobą, udał się do Berlina i powierzył opiece najslawniejszego operatora *D i e f f e n b a c h a*. Ten przy całej swój śmiałości, uznał operacyą za niemożliwą, użytymi zaś środkami postępowi choroby, tamy położyć nie zdołał, wreszcie ciężkim a długim cierpieniem śmierć położyła koniec.

Porównyując te dwa przypadki owrzodzenia języka, jedną przyczyną, kaleczeniem przez ostrość zepsutych zębów wywołane, trudno nie przyznać, że pierwszy z doraźnego rzutu oka zdawał się groźniejszym a drugi w łagodniejszej występować postaci. Tymczasem ostateczny wypadek, przeciwność pierwotnego zdania wykazał. Pierwszy chory stanowczo wyzdrowiał, drugi po ciężkich cierpieniach życie zakończył. Cóż w pierwszym przypadku zbawczo, w drugim zabójczo działało? Jak w jednym tak w drugim razie, usposobienie wewnętrzne. Ten w którego zdrowym poprzednio ciele, krążyła zawsze krew w pełni żywotnej siły i wiekiem znacznie był młodszym, panował wprawdzie znękanym, lecz dostatecznym jeszcze zasobem zdrowia, nad złem miejscowem, które zdołał przezwyciężyć i ustrój ciała z narzuconej przypadkowo niemocy wyswobodzić. Drugi przeciwnie, lubo wnosząc z kształtniej

i silnej budowy ciała, mógł jeszcze mimo podeszłych lat, rościć prawo do dobrego zdrowia, przecież sposobem wiedzionego życia, o tyle krew zubożył i ciało nadwątlil, że małe przypadkowe zło, stanowić mogło ognisko, na którego powiększenie ściągaly się wszystkie chorobowe pierwiastki, przygotowane w ustroju, aby to zło pogarszać i nieuleczalnem uczynić.

Narośnięcie kamienia winnego na zębach, do wielkości znaczniejszej od jaja gołębiego, w pierwszym podane przypadku, jakkolwiek zdarza się rzadko, przecież nie należy do osobliwości. U pewnej pani także z Augustowskiego, ś. p. O p p e n - h e i m (ojciec) dentysta odjął w mojej obecności, narost kamienia z zębami siecznymi w dwójnasób od pomienionego przezemnie większy. Następnie tę panią sztucznie zębami przyozdobił, a zdjęty okaz zachowywał w zbiorze swoich dentystycznych osobliwości i pewnie u synowej jego, dzisiaj jeszcze widzianym być może.

Bywają także przypadki, w których język przez zdrowe nawet zęby, łatwo kaleczonym być może, zdarza się to przy rozmaitego rodzaju naroślach na języku osiedlonych. Miałem sposobność widzenia wielu przykładów żylaków (*Telangiectasis*) mianowicie u dzieci, wyłącznie na języku, lub w towarzystwie na innych częściach ciała wystąpionych. Bywały różnej wielkości i kształtu. W pierwszych dniach życia ledwie dostrzeżone, z biegiem czasu wzrastały. Jedno wszakże dziecię przyniosło na świat żyłak poczynający od środka języka, rozciągnięty na oba brzegi, nadmiernie gruby, na 8 do 10 mm. przed usta wystający. Ssanie było niepodobnem, sztucznie karmione w 10 tygodniu zmarło. Szczególnym zbiegiem okoliczności, żadnego z podobnie naznaczonych dzieci, nie miałem sposobności widzenia w ich późniejszym lat zakresie, niektóre wczesnie pomarły, dla innych raz tylko zasięmano rady. U dorosłych jeden tylko miałem przykład żyłaka na języku odjęcia wymagający, który tutaj przytoczyć sobie pozwalałam.

Braciszek zakonu Kapucynów, nosił od dziecka narośl nad brzegiem prawej strony języka, ile zapamiętał niedochodzącą wówczas wielkości polnego grochu. Z biegiem czasu niepostrzeżenie rosła, dochodząc obecnie wielkości czarnej wiśni, od której nawet nie różniła się wiele kształtem i barwą. Znacznie węższa przy osadzie, była jednak bez szypułki, płasko jakby z języka wyrosła. Pod naciskiem brzuszka znikala zupełnie. W palce lub tępe korczaki ujęta, dozwalała się w całej objętości unieść, prawie odosobnić od języka. Puszczona, bezzwłocznie krwią się wypełniała. Najmniejszego nie sprawiała bólu, lecz przypadkowo zębami skaleczona, pociągała uporczywe krwotoki. Okoliczność rzeczona spowodowała mnie do wykonania odjęcia całego żyłaka, czego, uniósłszy go korczakami, jednem cięciem nożyczkami krzywemi dopełniłem.

Po wycięciu krwotok nie przechodził zwyczajnych granic, podwiązania nie było potrzeby a sącząca się krew sądziłem, że założeniem dwóch szwów szpilkowych zaspokoje. Stało się inaczej. Krew ciągle ściekała, następnie i szwy odjąłem, a gdy przez trzy dni wszelkie zalecane środki krwi, zatamować nie zdołały, skończyłem na kilkakrotnem przyżeganiu rozpalonem żelazem, poczem już wszystko poszło dobrze, ranka przez ropienie zagoiła się i braciszek wyzdrowiał.

Cóż było przyczyną krwotoku? Szczerze wyznaję, że przypisywałem go wielkiej obfitości naczyń krwistych, język zaopatrujących, które na zwyczajnej

drodze, krwi do odpływu dostarczały, t \acute{e} m wi \acute{e} c \acute{e} j \acute{z} e rodzaj naro \acute{s} li, na rozszerzeniu i przerodnieniu \acute{z} yl spoczywa \acute{l} . Taki \acute{e} m zdaniem zaspokojony, po wyzdrowieniu chorego, inn \acute{e} j nie bada \acute{l} em przyczyny i temu samemu braci \acute{s} zkowi w kilka lat p \acute{o} zniej, w obecno \acute{s} ci kol. Gr \ddot{o} e r a, odj \acute{a} łem guz na szyi. Niejeden z pan \acute{o} w koleg \acute{o} w mo \acute{z} e sobie przypomni opis rzeczono \acute{g} o odj \acute{e} cia, kt \acute{o} re mnie tyle zachodu i obawy, z przyczyny zatamowa \acute{c} si \acute{e} niedaj \acute{a} c \acute{e} go krwotoku spowodowa \acute{l} o a operowanego w najwi \acute{e} ksze niebezpiecze \acute{n} stwo utraty \acute{z} ycia postawi \acute{l} o. Braciszek bowiem by \acute{l} z rodzaju k r w a w c \acute{o} w. Po raz jeszcze trzeci, uleg \acute{l} \acute{s} mierci \acute{a} zagra \acute{z} aj \acute{a} cemu krwotokowi. Jako ksi \acute{a} dz mszalny, przeniesiony do klasztoru w L \acute{e} dzie, z \acute{a} b trzonowy bol \acute{a} cy, c \acute{e} rulikowi w Koninie wyrwa \acute{c} sobie poleci \acute{l} , pocz \acute{e} m kol. Edward Br \ddot{u} n e r, ca \acute{l} y nast \acute{e} pny tydzie \acute{n} , dniem i noc \acute{a} trudzi \acute{c} si \acute{e} musia \acute{l} z zatamowaniem usta \acute{c} niech \acute{c} \acute{a} c \acute{e} go krwotoku.

Seweryn D., syn obywatela z gubernii Grodzie \acute{n} skiej, lat 16 wieku licz \acute{a} cy, zostawa \acute{l} na pensji p. Leszczy \acute{n} skiego w Warszawie. M \acute{o} dzieniec w kwiecie wieku, by \acute{l} pe \acute{l} en zdrowia, z wyj \acute{a} tkiem \acute{z} e na lewym brzegu j \acute{e} zyka mia \acute{l} b r o d a w i a k a (*Papilloma*). Ten wpadaj \acute{a} c mi \acute{e} dzy z \acute{e} by, nagryzieniem skaleczony, niepomiernie czasami krwawi \acute{l} . Wielko \acute{s} ć jego r $\acute{o$ wna \acute{l} a si \acute{e} fasoli, osadzonej na w \acute{e} szszej nieco szypulce. T \acute{e} dwukrotnie, raz sam, drugim razem z kol. Gr \ddot{o} e r e m podwi \acute{a} zywa \acute{l} em. Za ka \acute{z} dym razem brodawiak wi \acute{a} d \acute{l} i odpada \acute{l} , lecz na nowo na obszerniejszej podstawie odrasta \acute{l} . Te okoliczno \acute{s} ci zniewoli \acute{l} y do proszenia kol. Ne u g e b a u r a na narad \acute{e} , celem u \acute{z} ycia do odj \acute{e} cia elektrycznego \acute{z} aru. Jako \acute{z} po wprowadzeniu przez j \acute{e} zyk dw $\acute{o$ ch szpilek i obwiedzeniu za nimi w oko \acute{l} drutu platynowego, naro \acute{s} l z przylegl \acute{a} cz \acute{a} stk \acute{a} zdrowego cia \acute{l} a poddano \acute{z} arowi, przezco w ca \acute{l} o \acute{s} ci z korzeniem przepalona i oddzielona zosta \acute{l} a. Krwotoku nie by \acute{l} o, ranka w kr \acute{o} t \acute{k} im czasie ropieniem zagoi \acute{l} a si \acute{e} . Przez rok ca \acute{l} y maj \acute{a} c sposobno \acute{s} ć widywania m \acute{o} dzienca, przekona \acute{l} em si \acute{e} , \acute{z} e na j \acute{e} zyku czysta, g \acute{l} adka pozosta \acute{l} a blizna, \acute{s} wiadcza \acute{c} a o zasadnem wykorzenieniu naro $\acute{s$ li.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Kumys i jego u \acute{z} ycie w medycynie.

Przez Wiktora J a g i e l s k i e g o, Dra med. Uniwersytetu Berli \acute{n} skiego,
b. Naczelnego lekarza w armii pruskiej.

T \acute{u} maczy \acute{l} z angielskiego Dr. medycyny Jan Kwa \acute{s} ni \acute{e} cki, lekarz ordynuj \acute{a} cy w Szpitalu Ewangelickim.

O kumysie, czyli winie mleczn \acute{e} m.

Wprowadzaj \acute{a} c do tego kraju powy \acute{z} szy przetw \acute{o} r, mam nie p $\acute{l$ onna \acute{n} nadziej \acute{e} , i \acute{z} tak \acute{o} wy w kr \acute{o} t \acute{k} im czasie wejdzie w powszechne u \acute{z} ycie a jako \acute{s} rodek lekarski pomys \acute{l} nie walcz \acute{a} cy przeciwko najwi \acute{e} kszym plagom rodzaju ludzkiego, niechybnie zyska uznanie na jakie zas \acute{l} uguje. Szukaj \acute{a} c naukowego wyja \acute{s} nienia przyczyn, w skutku kt $\acute{o$ rych koczuj \acute{a} c \acute{e} plemiona Baszkir \acute{o} w i Tatar \acute{o} w s \acute{a} wolne od gru \acute{z} licy p $\acute{l$ ucnej, nie \acute{z} ytu oskrzeli i og \acute{o} lnego wyniszczenia, przys \acute{z} lo mi zastanowi \acute{c} si \acute{e} wsp $\acute{o$ lnie z lekarzami ruskimi i niemieckimi, nad mniemanie \acute{n} em rozpowszechnion \acute{e} m mi \acute{e} dzy ludami Wschodu, przypisuj \acute{a} c \acute{e} m brak powy \acute{z} szych chor \acute{o} b wy \acute{l} acz \acute{n} emu u \acute{z} yciu przetworu kobylego mleka, zwanego kumys \acute{e} m. Nap \acute{o} j ten jest u \acute{z} ywanym tylko w stanie robienia (fermentacyi). Rozumie si \acute{e} samo przez si \acute{e} , \acute{z} e jedna przyczyna nie jest w stanie wyja \acute{s} ni \acute{c} powy \acute{z} szego wyj \acute{a} tkowego faktu; bez w \acute{a} tpienia swobodne \acute{z} ycie na otwart \acute{e} m powietrzu i wy \acute{l} acznie niemal \acute{z} ywotne pokarmy, musz \acute{a} w t \acute{e} j kwestyi mi \acute{e} ć wa \acute{z} ne zna-

czeniu. W obec braku mleka kobyłego, postanowiłem wyrabiać powyższy przetwór z innych rodzaj mleka najwięcej chemicznie zbliżonych do pierwszego; wyrabianie to, jak twierdzą D-rowie: W i t h, S e h n e p p i inni w swoich niedawno o tym przedmiocie wydanych dziełach, jest rzeczą możebną. Produkcya kumysu przedstawia nadzwyczajne trudności a właściwy sposób jego przyrządzania był przez długi czas zupełnie nieznanym europejskim narodom. Między pierwszymi autorami, którzy mówią o kumysie, mogę wymienić M a r c o u s'a, P a u l u s'a, V e n e t u s'a, wspominającego o nim w swojej historii Wschodnich narodów (*de regionibus oriental.*, lib. I. cap. 57), wydanej w trzynastym wieku. S t r a b l e n b e r g w swoim opisie Cesarstwa Rzymskiego str. 319, wspomina o kumysie i sposobie jego wyrabiania przez Kałmuków. G m e l i n w swojej historii podróży przez Syberyę, zwraca większą uwagę na tatarski sposób dystylowania spirytusu z wina mlecznego. Dr. P a l l a s sławny podróżnik i professor historii naturalnej, także o nim wspomina (*Physicalische Reisen durch einige Provinzen des russischen Reiches* T. I. p. 226). Następnie wyszły o kumysie prace następujących uczonych: N e w m a n n a znakomitego chemika niemieckiego, ks. L u o a s a dominikana, V a l t e l e n a chemika hollenderskiego (*Observationes de lacte humano cum asinina et ovillo comparato*, pag. 54) i M o s q u e r'a.

Wszyscy powyżsi pisarze mówią o tym samym przedmiocie, lecz tak rozmaicie, że niepodobna zrozumieć na czem polega prawdziwa tatarska metoda wyrabiania tego sławnego napoju. Nakoniec w roku 1784 John G r i e v e M. D., F. R. S. z Edynburga, poprzednio lekarz w armii rossyjskiej, zrobił kilka bardzo dokładnych spostrzeżeń nad użyciem kumysu, jako środka lekarskiego, a następnie ogłosił je w piśmie czytane przez Dra B l a c k w Edynburgu dnia 12 lipca 1784 roku i wydrukowanem w *Edinburgh Transactions*. Zaczyna się ona w następujący sposób:

„W naszym wieku, kiedy już bardzo mała ilość przedmiotów w przyrodzie uszła przed badaniem filozofii, kiedy stosunki naukowe są tak dobrze ustalone jak i handlowe, może się zdawać dziwnem, że jeden z najważniejszych przetworów mleka, nie jest prawie jeszcze znanym najbardziej oświeconym krajom Europy. Chcę tu mówić o winie, wytwarzającym się w skutku fermentacyi mleka kobyłego. Nad wszelkie spodziewanie tego co uszło przed badaniem najbłędszych chemików, nauczyła nas horda Tatarów, którzy w cywilizowanych towarzystwach są uważani, za barbarzyńców.

Nawet w Rossyi z wielką trudnością przychodziło mi zbadanie szczegółów sposobu wyrabiania kumysu, który chociaż przez kilka wieków był używany przez niektóre pokolenia, należące do tego Cesarstwa, jednakże w roku 1781, kiedy po raz pierwszy zacząłem zastanawiać się nad użyciem tego przetworu w medycynie, takowy tak mało był znanym w tej części państwa, która może być nazwaną prawdziwą Rossyą, jak dziś w Wielkiej Brytanii. A chociaż nawet członkowie Akademii petersburgskiej nieraz wspominali o tym przetworze, to jednak to nie zwróciło nań uwagi lekarzy ruskich. Zaniedbanie takie najprawdopodobniej musi być położone częścią na karb niejasnych sprawozdań podróżników, częścią zaś na karb systemu zarozumiałości, któremu najczęściej podlegają ludzie nauki, odrzucając, jako niaprawdopodobne, wszystko co tylko nie zgadza się z ich naprzód poziętemi zdaniem.

Dopiero po długich i mozolnych próbach i doświadczeniach, usiłowania moje były uwieńczone powodzeniem: otrzymałem nareszcie musujący kumys. Napój ten, trzymany zimno, jest nie tylko przyjemnym w smaku, lecz nadto łatwo strawnym, choćby dla najslabszych żołądków, nie mogących znosić małej nawet ilości innych pokarmów. „Mleko to krew” mówi Dr. W i t h, to jest że mleko może zastąpić pokarm i napój, zawierając w najdoskonalszym stosunku pożywe pierwiastki wszystkich grup, które służą jako skala do mierzenia pożywności pokarmu. Jako bogate w fosforany wapna, ożywia ono podstawę ciała to jest układ kostny. Przez swoje części białkowe (azotowe) jako też sernik, służy do tworzenia mięśni i tkanek: naskórkowej, włóknistej i rogowatej. Zawierając znaczną ilość cukru mlecznego i krochmalu, ciał pozbawionych azotu, jako też obsitując w dobrze przysposobiony tłuszcz, sprzyja ono wytwarzaniu się tkanki tłuszczowej, czyli tyciu. Mle-

ko zatem od najdawniejszych czasów zajmowało jedno z pierwszych miejsc w szeregu pożywnych pokarmów; ale jednocześnie jest to płyn emulsyjny nie należący do łatwo strawnych; nawet przy silnem trawieniu niepodobna używać go przez dłuższy czas w wielkiej ilości, bez wywołania wstrętu do tego pokarmu.

Dla usunięcia tej niedogodności lekarze usiłowali mieszać mleko z wodami mineralnymi gazowymi i innymi aromatycznymi i spirytusowymi płynami, ale i te dodatki rzadko kiedy zapobiegały instynktowemu wstrętowi, jaki wywoływało obfite użycie mleka. Następnie oddzielono od mleka te składowe części, które uważano jako najbardziej trudne do strawienia, to jest zawierające proteinę i inne materje azotowe — skłonne do skrzepnięcia w żołądku. Trawienie powyższych części mleka jest bardzo trudnem u niektórych osób z powodu łatwości z jaką się zsiadają w żołądku, układając się w duże, twarde kawałki. Po oddzieleniu części ulegających skrzepnięciu tworzy się nowy produkt, mianowicie serwatka (żętyca), mająca obszerne zastosowanie w wielu wypadkach. Serwatka jako pozbawiona części najtrudniej strawnych, lubo może być używaną w większej ilości, przez osoby ze słabem trawieniem, niż proste nie rozłożone mleko, zachodzi tu jednak nowa niedogodność a mianowicie zmniejszenie, w tym przetworze części mleka najbardziej pożywnych. Rzecz oczywista, że dla tej przyczyny serwatka nigdy nie może zastąpić pożywnego mleka, a zatem nigdy nie może być użytą jako środek przeważnie odżywiający w wypadkach, w których usiłujemy wynagrodzić utratę tłuszczu, mięśni, krwi etc., do czego są koniecznymi stałe azotowe materje. Wedle najnowszych pojęć lekarskich serwatka ma bardzo ograniczoną wartość; uważać ją należy tylko jako środek chłodzący i orzeźwiający, uspokajający rozdrażnienie nerwowe, dostarczający ciału bardzo lekkie pożywienie, wskazane u osób otyłych i krwistych (pletorycznych).

Dla tych powodów bez porównania ważniejszą jest inna sztuczna zmiana mleka, która nie pozbawiając go ani jednej składowej części daje mu najwyższe odżywcze własności. Własności te polegają nietylko na ilościowem zwiększeniu części, które się spożywają, lecz i na większej łatwości strawienia takowych a to jedynie w skutku chemicznej zmiany cukru mlecznego przez fermentację na alkohol, kwas węglowy i kwas mleczny. W tej zmianie, w której skawalenie mleka jest zupełnie uniknionem w skutku procesu, przez który mleko przechodzi nim jest najwłaściwsze do użycia, cząstki jego przybierają tak małe rozmiary, że stanowi najlżejszy pokarm zawierający jednocześnie wszystkie odżywiające i wzmacniające własności świeżego mleka. Produkt ten jest kumyssem. Rzecz dziwna, iż ten przetwór, będąc powszechnie używanym przez mieszkańców stepów rosyjskich, nietylko przez długi czas nie był znanym przez cywilizowany zachód Europy, lecz nawet nie zwracał na siebie uwagi ze strony lekarzy.

Jest to wyborny środek dyetetyczny, który przez swoje odżywcze własności, może się stać radykalnym lekiem w wielu chorobach. W celu więc zaznajomienia z tym środkiem Wielkiej Brytanii i innych krajów, w których jest używanym język angielski, postanowiłem podać krótkie wiadomości o jego dalszej literaturze, w granicach na jakie pozwala zakres tego dziełka.

Od czasów Dra John Griève (wyżej wspomnianego) aż do chwili obecnej, wyszło na świat wiele rozpraw najslawniejszych lekarzy ruskich, jako też niemieckich, szczególnie w ciągu ostatnich lat piętnastu. Jest rzeczą niemożliwą dla braku miejsca, nawet krótko wspomnieć o różnych autorach, piszących w różnych czasach o tym przedmiocie, ale w celu choćby najogólniejszego zapoznania publiczności z krajem tatarskim, załączam tu krótki jego opis, poczerpnięty z dzieł Dra W e f t e l, von D a h l i S p e n g l e r'a. Rodzinnym krajem kumysu, wyrabianego z mleka kobyłego jest azyatycka część Rosyi zawarta między Donem, Wołgą i jeziorem Aralskiem, czyli stepy zamieszkałe przez Kirgizów i Tatarów. Najpowszechniej jednak ten przetwór jest wyrabianym w kraju Orenburgskim, który podług Alexandra H u m b o l d t a, należy do „klimatu kontynentalnego”, to jest do takiego, w którym lato jest nadzwyczaj suche, zima zaś bardzo ostra. Kirgizi są narodem koczowniczym, należącym do rasy mongolskiej, bardzo silnej, atletycznej budowy ciała z nader rozwiniętym układem mięsnym i dobrze zbudowaną klatką piersiową (V e t -

t e l). Wszyscy są bruneci z czarnymi oczami i włosami i bardzo białymi zdrowymi zębami. Pędzą życie na otwartem powietrzu, najeczęściej konno, mieszkając w ciągu lata i zimy w namiotach zwanych kubitka. Pokarm ich bardzo prosty. Żyją wyłącznie mięsem, mianowicie baraniną i koniną; uprzywilejowanym ich napojem jest kumys. Skrofuły i suchoty płucne, jak świadczą autorowie i podróżnicy, są nieznanne między nimi. Suchotnicy ze wszystkich stron jadą do ich kraju w celu poddania się kuracyi kumysowej, który tak zbawiennie wpływa na ten rodzaj cierpienia. W celu otrzymania dostatecznej ilości mleka, Tatarzy zwykle w ciągu dnia odłączają źrebię od matki, pozwalając mu ssać tylko w nocy; zamierzając doić klacz, co się zwykle dokonywa pięć razy dziennie, przyprowadzają zawsze źrebię, w przypuszczeniu, że w czasie dojenia klacz zachowa się spokojniej i da więcej mleka. Zwykle w lecie piją kumys przygotowany z mleka kobyłego, w zimie zaś, kiedy tego zabraknie, używają mleka krowiego, które także łatwo ulega fermentacyi winnej. Kumys z mleka krowiego nazywają oni *airen*, *arjen* albo *arjan*; przekładają jednak zawsze kumys z mleka kobyłego, jako zawierający więcej spirytusu, który nazywają *aricha*. Świeży kumys nazywają *kumys saumal*, stary zaś *kumys-su*. Kałmuki nazywają go *pschigen*, a drudzy *araku*, ale kumys jest tatarskim nazwiskiem sfermentowanego mleka kobyłego. Świeże mleko kobyłe, nazywają kałmucy *sjouven-ousjoun* a świeże mleko krowie *oukiren-ousjoun* etc. Z kumysu dystylują spirytus, który przechowują przez cały rok. Mleko kobyłe przechowują oni w workach ze skóry końskiej niewyprawnej, która w skutku wędzenia, twardnieje do pewnego stopnia. Kształt tych worków jest stożkowaty, cokolwiek trójkątny, jako złożony z trzech części zastosowanych do okrągłego dna z tejże samej skóry. Zeszycie powyższych części, uskutecznione za pomocą sznurków ze ściągien, jest ochronione na zewnątrz zapomocą kawałków tejże skóry mocno przymocowanych. Worki te mają brudne wejrzenie i nieprzyjemny zapach. Skórzanych worków używają także Tatarzy dla przygotowania i przewożenia kumysu na wozach. Zwykle pokrywają je suknem grubym, wołokiem, albo wielkim worem, tak, żeby kij będący na spodzie każdego worka (urządzony naksztalt tłuczka w maślnicy) mógł być widzialnym i dostępnym dla poruszania płynu. W niektórych okolicach przewożą kumys na wielbłądach, myśląc że ciągle poruszanie nadaje temu płynowi przyjemniejszy zapach i mocniejszy smak. Taki kumys przechowują Tatarzy dla użycia w szczególnych tylko wypadkach: jak wesela, albo też dla podejmowania dobrych starych przyjaciół, bo jako bardziej posunięty w fermentacyi, jest mocniejszy i upajający. Mogę tu dodać, że kumys który w ostatnich czasach został więcej ocenionym przez Europejczyków, jako potężny środek leczniczy, miał zawsze wielki rozgłos środka *zapobiegającego przewlekłym chorobom płuc, a szczególnie suchotom w pierwszym okresie*. Dla tych przyczyn w Orenburgu i Samarze, gdzie wyrabiają najlepszy kumys, egzystują odpowiednie Zakłady, do których chorzy, po największej części suchotnicy przybywają nawet z najbardziej odległych krajów, żeby się poddać sześciu lub ośmiotygodniowej kuracyi kumysowej pod opieką umiętnych lekarzy jak Dr. P o s t n i k o w w Samarze. Sprawozdania tego lekarza o jego Zakładzie kumysowym (wspomagany przez rząd) mówią z wielkimi pochwałami o leczeniu suchot za pomocą kumysu.

Dzielo U c k e'a (1863) o klimacie i chorobach m. Samary, przypisuje kumysowi najwyższe odżywcze własności, łatwą strawność przez najbardziej nawet osłabione żołądki, jako też wyłączną zdolność leczenia chorób błony śluzowej gardła, oskrzeli i płuc. Dr. C h o m e n k o w, który zaświadcza o zbawiennym wpływie kumysu, jakiego doznał na własnej osobie, podaje, że był zupełnie wyleczonym od bardzo przewlekłej choroby płuc, jako też upadku trawienia przez użycie tego środka. Mówi on: „kumys jest naturalnym dyetetycznym lekiem podsuniętym, że tak powiem, człowiekowi przez samą naturę i dlatego z wielu względów zasługujący przed innymi na pierwszeństwo”.

Wszyscy, którzy piją kumys zgadzają się na to, że użycie tego środka nietylko nie obudza wstrętu, lecz owszem jest przyjemnym. W skutku wypełniania się żył, cera szczególnie u kobiet staje się białą i piękną; użycie kumysu nadaje ciału rzeźkość, żywość i tuczy je a gdysię go nawet użyje w nadmiarze, nigdy nie sprawia niestrawności lub innych objawów, jakie zwykle wywołuje nadużycie innych fermentujących płynów. Wedle Drów

G r i è v e, N e f t e l, S p e n g l e r etc., Baszkiry, którzy ku końcowi zimy są bardzo wychudzeni, stają się silnymi i otyłymi z powrotem lata, w ciągu którego piją kumys.

Autor historycznego opisu narodów zaludniających cesarstwo Rosyjskie pisze: „*Le kumiss est bien nourissant et peut tenir lieu de tout autre aliment. Les Bashkires s'en trouvent très bien, il les rend bien portants et gais, leur donne de l'embonpoint et de bonnes couleurs*”. Bardzo zajmującymi są także sprawozdania tajnego radcy Dra de M a y d e l, inspektora lekarskiego gubernii Orłowskięj, które są wynikiem jego ośmioletniego pobytu w Orenburgu (1843--1851), gdzie znajdujemy liczne wypadki leczenia kumysem z jego porady. Dr. H e r r m a n n R e i g e l lekarz *Metropolitan Free Hospital* w Londynie, wspomina kumys i airan w swojej bardzo zajmującej książce: *Balneologische Notizen über die Kurmittel des Bades Reinerz str. 914. Erlangen 1863*, kiedy mówi o miejscach w których nie egzystują suchoty i o przyczynach tego. Dr. W i t h wyraża się w następujący sposób: *Kumis ist der entschiedenste Gegner aller Magerkeit und besitzt die höchste Potenz der Ernährungsfähigkeit*. Najlepszy kumys jest wyrabiany w gubernii Orenburgskięj, szczególnie w obszernych dobrach Testelewa w wiosce Kilimow w powiecie Beleber. W guberniach Stawrapolskięj i Tawryckięj a także na Kaukazie kumys nie jest dobrze przygotowywanym, i ma nieprzyjemny zapach końskiego potu; najlepsze nawet gatunki kumysu wyrabianego z mleka kobyłego nie są od tego wolne, choży jednak prędko się doń przyzwyczajają. Zakłady kumysowe, wspomagane przez rząd cesarsko-rosyjski istnieją jako wielkie dobrodziejstwo dla nieszczęśliwój cierpiącej ludzkości w Samarze pod opieką Dr. P o s t n i k o w a, w Odessie pod Drem L e v e n s o n e m i w Moskwie pod Drem S t a l b e r g i e m, najzdolniejszym pisarzu o kumysie. Zakłady powyższe wyrabiają kumys z mleka kobyłego. W ciągu jednak ostatnich lat dziesięciu, w miejscach bliższych do środka Europy, znajdujemy Zakłady, w których przygotowują kumys z mleka krowiego, jak np. w Warszawie pod zarządem Dra P r z y s t a ń s k i e g o, który przepędziwszy sześć lat w Tatarji, zbadał sposoby wyrabiania i zastosowania kumysu, i Dra N o w a k o w s k i e g o z którym robią kumys z krowiego mleka. Dr. P r z y s t a ń s k i i N o w a k o w s k i, wystawiwszy swój kumys na Zjeździe polskich lekarzy, chemików i naturalistów w Krakowie, otrzymali list pochwalny i ogólne uznanie.

W Petersburgu i wielu innych miastach Rosyi Europejskięj istnieją Zakłady, w których kumys jest wyrabianym przez robotników umyślnie sprowadzonych z Tatarji. W Charlottenburgu, w bliskości Berlina, a także w Ottennsteinie w Saxonii urządzono Zakłady kumysowe w okolicy skalistęj pełnej uroku romantycznego. Wszystkie te instytucye okazały się zbawiennymi przeciw dyspepsyi, suchotom i przewlekłym katarom oskrzeli. Podług niektórych pisarzy, pomyślnie rezultata osiągnięte w skutku leczenia kumysowego należy kłaść tylko na karb sprzyjającego leczeniu klimatu, twierdzenie jednak takie jest niesłusznem. W celu wykazania błędności tego zdania, przytoczymy wyjaśnienia Dra W i t h, który wykazuje na drodze chemiczno-fizyologicznęj—jedynie słusznęj—w jaki sposób, odpowiednie rezultata mogą być spodziewane i osiągnięte. Na tęj tylko drodze możebnem jest powzięcie ścisłych dyetetycznych i terapeutycznych pojęć, które w końcu dowiodą o ile wysoka temperatura wpływa na pomyślnie skutki leczenia kumysowego; wszelkie zatem rozprawy o określonych miejscowościach, z innego punktu zapatrywania się nie mogą być usprawiedliwione. Nasze rozpaczliwe stanowisko względem tych chorób, w których jest zalecanym kumys zniewala nas iść za doświadczeniami, by dotrzeć do bardziej zadowalniających wniosków; takie doświadczenia winny być ciągle powtarzane przez zdolniejszych odemnie. Główne składniki mleka są następujące: sernik, tłuszcz, cukier mleczny, sole mineralne, a mianowicie: fosforan wapna, chloran potażu i sody, magnezia, żelazo i woda. Stosunek w jakim te składniki znajdują się w mleku jest zmiennym u człowieka i u rozmaitych zwierząt; zmienność ta u tegoż samego indywiduum zależy od ilości i jakości pokarmu, od czasu ubiegłego po porodzie a nawet godziny dnia.

Wedle Dra W i t h mleko kobiety jest stosunkowo ubogiem w sernik (2—5 na 100 części); oblitem zaś w cukier mleczny (6—5 na 100 części) i w tłuszcz (3,6 na 100).

Mleko kobyłe jest jeszcze uboższem w sernik (1,6—100), bardzo ubogiem w tłuszcz, lecz nadzwyczaj obfitem w cukier mleczny (8,8—100) i dla tej przyczyny bardzo przydatnem do fermentacyi kumysowej. Mleko osłe ma około 6,7 na 100 cukru mlecznego, a tylko 1,8—100 sernika, 0,1—100 tłuszczu. Mleko kozie zawiera 4,0—100 sernika, 3,3—100 tłuszczu, lecz jest uboższem w cukier mleczny (5,3—100). Mleko krowie najbardziej się zbliża do mleka koziego co do ilości sernika (3,8—100), tłuszczu zaś zawiera 3,5—100, cukru mlecznego 4,6—100. (Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości bieżące.

— Skręcanie tętnic jako środek wstrzymujący krwawienie. (Wien. Mediz. Wochenschr. Nr. 4, 1871). Metoda ta podana przez A m u s s a t'a, została zarzuconą na mocy obserwacyj D u p u y t r e n'a, D i e f f e n b a c h'a i C h e l i n s'a; dopiero wynaleziona przez S i m p s o n'a akupressura, której B i l l r o t h stał się wielkim zwolennikiem, zwróciła znów uwagę lekarzy na niedostatki powszechnie używanego podwiązywania. S y m e w miejsce skręcenia za pomocą igieł zaczął używać w r. 1868 prostego skręcenia, wkrótce zaś w jego ślady poszli: B r y a n t, H u m p r y, C o o p e r, F o r s t e r i J o h n H i l l, który to ostatni w gazecie Lancet z 5 listopada 1870 podaje swoje w tym względzie postrzeżenia.

Używał on zwykle limitowanego skręcenia według A m u s s a t'a, w ostatnich zaś czasach zaczął używać Nielimitowanego. Tętnicę ujmujemy pincetą, wyciągamy na 1/2 cala, drugą pincetą oddzielamy tkanę łączną otaczającą i chwytamy tętnicę u podstawy w poprzek. Ramię pierwszej pincety wprowadzamy w światło tętnicy, drugiem zaś ramieniem ujmujemy tętnicę od zewnątrz. Do ukręcenia ujętego kawałka tętnicy wystarcza zwykle 10 skrętów w większych tętnicach, a 4 w mniejszych. Przy skręceniu Nielimitowanym ujmujemy koniec uwolnionej od tkanek otaczających tętnicy za pomocą szerokiej pincety, i skręcamy ją 6—7 razy w kierunku jej osi podłużnej. H i l l zastosował swą metodę w 70 wypadkach, niemając ani razu następczego krwawienia. Raz tylko urwała się tętnica udowa zmieniona procesem ateromatycznym i musiała być akupressurą zaciśnięta. Naczynia które były skręcane są następujące: 3 razy t. udowa, dwie ramieniowe, piszczelowe przednie i tylne, raz tętn. podkolanowa. Rany mogły być zupełnie zeszyte, co przy akupressurze nie jest całkowicie możebne; w wielu razach udała się *prima intentio*.

K o c h e r (Langenb. Arch. f. Chir. B. XI, p. 660) badał anatomicznie sprawę tamowania się krwotoku przy akutorsyi i znalazł, że przy tém błona wewnętrzna i średnia pękają na znacznej przestrzeni, przez co ułatwione jest skrzepnienie krwi i ustalenie skrzepu. W tętnicy skręconej około osi podłużnej, która utrzymaną zostaje w swém położeniu przez zapalne nacieczenie tkanek, powstaje włosowata przestrzeń, w której z łatwością krzepnie krew powoli dopływająca i nie poruszana wcale falą wirową. K o c h e r poleca skręcenie jako najlepszą metodę tamowania krwotoku z tętnic drobniejszych, wszakże nie popiera tego zdania obszerniejszemi postrzeżeniami. W każdym jednak razie, zwykle używany sposób podwiązywania nie jest najlepszym, a z tego powodu usprawiedliwiona jest każda próba znalezienia innego lepszego sposobu.

— Leczenie rzeżączki (*Urethritis blennorrhoeica*) za pomocą nastrzykiwania roztworu nadmanganianu potażu (*Kali hypermanganicum*). Do rzędu licznych środków lekarskich używanych przy leczeniu rzeżączki jak np. *Zinc. muriat*, *Zinc. sulphur.*, *Plumb. acetic.*, *Cup. sulphur.*, *Acid. tannicum* i t. d. w ostatnich czasach przybył jeszcze jeden nowy. Chcę tutaj mówić o nadmanganianie potażu (*Kali hypermanganicum*), którego działanie lecznicze szczególnie w wypadkach rzeżączki zastarzałej, chronicznej, zdaje się zasługiwać na szczególniejszą uwagę.

Nadmanganian potażu jak wiadomo, obok własności ściągających (*adstringens*), ma wielką zdolność ustępowania części swego tlenu materjom organicznym. Nastrzyknięty w cewkę moczową zmniejsza przekrwienie (*hyperaemia*) naczyń błony śluzowej, a tworząc jednocześnie z jej białkiem połączenia w tlen bogatsze, zwiększa konsystencję tej tkanki. Dwa te procesa, zachodzące przy działaniu nadmanganianu potażu z większą łatwością i energią, jak przy użyciu innych środków, znacznie ograniczają proces prąsienkowy, który jest głównym momentem stanu chorobnego.

W kilkunastu wypadkach rzeżączki które mi się zdarzyło obserwować, przy nastrzykiwaniu roztworu nadmanganianu potażu (w stosunku $\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{2}$ gr. na uncję wody), cztery razy dziennie, proces chorobny bardzo prędko ustępował. Już po kilkodniowym nastrzykiwaniu wejście odchodzącej ropy znacznie się zmieniło, z gęstej, ciemno-żółtej stawała się coraz radszą, bardziej śluzową; następnie traciła prawie zupełnie charakter ropy przechodząc w płyn klarowny, przezroczysty i lepki. Jednocześnie ze zmianą jakościową obserwować można zmniejszenie ilości, które również szybko następuje.

Po użyciu w mowie będącego preparatu przez 6—9 dni odpływ zupełnie ustaje. Pozostaje jednak zwykle lekkie zaczerwienie błony śluzowej cewki moczowej dowodzące że nastrzyknięcie włosowatych naczyń jeszcze w zupełności nie ustąpiło. Dalsze nastrzykiwania roztworu nadmanganianu potażu w takim razie działa zbyt drażniąco i nieraz wywołuje ponowne ropienie, lepsze rezultaty osiągnąć można przy zastosowaniu środków bardzo lekko ściągających jak np. *Aq. amygd. amar.* Opisane działanie dotyczy się przeważnie rzeżączki chronicznej, mianowicie w jej peryodzie zwanym: *goutte militaire*; co zaś do rzeżączki ostrzej miałem mniej sposobności obserwowania jej wypadków, zdaje się jednak że tutaj nie zachowuje się tak skutecznie.

Przedstawiając te kilka spostrzeżeń pod rozbiór PP. Lekarzy, mam jedynie na celu prosić ich o zwrócenie uwagi i sprawdzenie działania nadmanganianu potażu na rzeżączkę i wyrzeczenie ostatecznego słowa o jego skuteczności na zasadzie jaką Im daje nauka i doświadczenie.

Adolf Szymański.

— W zeszłą sobotę oddaliśmy ostatnią posługę ś. p. Janowi Oczapowskiemu, doktorowi medycyny, od dawnych lat zamieszkałemu w naszym grodzie. Ś. p. Oczapowski urodzony r. 1800 ukończył chlubnie nauki lekarskie w b. Uniwersytecie Wileńskim, w którym po obronieniu rozprawy „*de auscultatione mediata*” przyznano mu stopień Dra medycyny. Oddając się z całym zapalem praktyce, nie przepominał ś. p. Oczapowski i o literaturze lekarskiej. Oprócz wielu bowiem rozpraw, pomieszczonych w Pamiętniku Tow. Lek. Warsz. oraz w Tygodniku Lekarskim, w r. 1839 wydał dzieło p. t. „Praktyczny wykład chorób kołtunowych ze względu na ich przyczyny, naturę, bieg, przesilenia, wady organiczne i nowe zasady leczenia, podług własnych spostrzeżeń i doświadczenia innych lekarzy praktykujących w prowincjach polskich.” Warszawa, 1839, in 8vo, str. 554.

Henryk Stankiewicz.

— S p r o s t o w a n i e. W Nrze 35 na str. 549 w wier. 6 od dołu zamiast: położone, czytaj: potażowe; w Nrze 36 na str. 565 w wier. 14 od dołu, zam. z tłuszczu, czyt. i tłuszczu; w Nrze 38 na str. 600 w wier. 21 od dołu, zam. wzmocnionej, czyt. zwyczajnej; w Nrze 38 na str. 600 w wier. 18 od dołu, zam. pozostali, czyt. pozostawali; w Nrze 38 na str. 600 w wier. 15 od dołu, zam. znikły, czytaj znikają.

Redaktor i wydawca Prof. Dr. Girsztowi.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnej i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr. 1364, mieszkania Nr. 6.

W Drukarni Gazety Polskiej, przy ulicy Daniłowiczowskiej, Nr. 619. — Дозволено Цензурою.

GAZETA LEKARSKA

PISMO TYGODNIOWE

POŚWIĘCONE

WSZYSTKIM GAŁEZIOM UMIEJĘTNOŚCI LEKARSKIEJ,
FARMACJI I WETERYNARYI.

Cena Gazety Lekarskiej. *W Warszawie:* rocznie r. sr. 5, półrocznie r. sr. 2 kop. 50. *W Królestwie i Cesarstwie:* w redakcyi (z przesyłką) rocznie r. sr. 6, półrocznie r. sr. 3.

Cena Biblioteki Umiejętności Lekarskich. *W redakcyi* półrocznie (od 1 stycznia do 1 lipca 1871 roku) r. sr. 10; od początku wydawnictwa do 1 lipca 1871 r. sr. 78. (z przesyłką).

Cena Kalendarza Lekarskiego na rok 1871 r. sr. 1.

TREŚĆ: **Rozprawy naukowe.** O leczeniu i pielęgnowaniu obłąkanych w czasach dawniejszych i teraźniejszych. Przez Dra medycyny *A. Rothe*, naczel. lek. zakł. dla obłąk. w Warszawie, czł. Towarz. niem. i wied. psychiatrów. **Postrzeżenia z praktyki lekarskiej.** Niektóre choroby języka. Postrzeżenia Dra *Helbicha*. **Kronika Zagraniczna.** Kumys i jego użycie w medycynie. Przez Dra Wiktora Jagielskiego, Dra med. Uniwer. Berliń, b. naczel. lek. w armii pruskiej. Tłum. z angielsk. Dr. med. *Jan Kwaśnicki*, lek. ord. w Szpit. Ewang. **Wiadomości bieżące.** Skręcanie tętnic jako środek wstrzymujący krwawienie. Streszczył Dr. *W. Mayzel*. Leczenie rzeżączki (*Urethritis blennorrhoeica*) za pomocą nastrzykiwania roztworu nadmanganianu potażu (*Kali hypermanganicum*). Podał *A. Szymański*. S. p. *Jan Oczapowski*. Przez Dra *H. Stankiewicza*. **Sprostowanie.** **Dodatek.** Historia Zakładu Śgo Kazimierza w Warszawie. Przez Dra *Jana Filipa Kuleszę*. (25 — 32). Fizyologii T. I, ark. 13ty, Anatomii praktycznej ark. 19ty, Anatomii opisowej ark. 21.

O leczeniu i pielęgnowaniu obłąkanych w czasach dawniejszych i teraźniejszych. Przez Dra medycyny *A. Rothe*, Naczelnego lekarza zakładów dla obłąkanych w Warszawie, Członka Towarzystwa Niemieckich i Wiedeńskich psychiatrów.

Jeżeli ośmielam się zająć uwagę szanownych czytelników i zwrócić ją na przedmiot, który nawet w dziedzinie obszerniej wiedzy lekarskiej za specjalny uważany bywa, czynię to w zamiarze, aby w krótkim i treściwym zarysie dać prawdziwy i jasny pogląd na to, co nazywamy obłąkaniem. Pragnąłbym, powtarzam, przedstawić czytelnikom dokładny obraz stanu chorobliwego, który nie tylko dla ogółu publiczności, nawet światłej, ale i dla wielu lekarzy bywa niezrozumiałym lub źle przez nich pojętym, gdyż wiele osób o obłąkaniu wie tylko z dziwnych i strasznych powieści i romansów, jak np. „Obłąkany z St. James“, „Księżna 7ej wiorsty“, „12 kartek“ i t. d., a mało kto miał sposobność wsłuchać się w rzeczywistą prawdę i wyrobić sobie własne i prawdziwe o tym przedmiocie zdanie.

Ztąd też pochodzi, że nawet u osób wysoko ukształconych panują tak dziwne i różnorodne pojęcia o obłąkaniu, i często słyszeć się dają pytania: „czy obłąkany może wyzdrowieć? czy choroba jego nie wróci?“ Ztąd też wynika, że na zakłady dla obłąkanych spoglądamy niemal z większą obawą, jak na więzienia lub domy poprawy, a na biednych chorych, którzy opuścili szpitale o jakich mówimy,

patrzemy z pewnym niedowierzaniem, unikamy ich i nie pozwalamy im wracać do dawniejszych zajęć, w tém mniemaniu, że kto raz był w zakładzie dla obłąkanych, temu już ufać nie można.

Z tych błędnych przypuszczeń wynika, że ów były obłąkany, będąc pozbawionym możności zabezpieczenia sobie najpierwszych potrzeb codziennego życia, nie mając sposobu zarobkowania, wkrótce po wyjściu z instytutu leczniczego, znajduje się znowu pod wpływem nędzy, zmartwień i kłopotów, które go wtrącają w rozpacz i nieszczęście, a tém samym powrót choroby spowodować mogą.

Dla zapobieżenia tym zgubnym następstwom, powstały we Francyi tak zwane *Patronages* to jest stowarzyszenia dobroczynne, mające na celu opiekowanie się obłąkanymi, wyszłymi z zakładów, aby ci nieszczęśliwi zaraz na pierwszym wstępie nie ulegli pod ciężarem trosk i zmartwień. Stowarzyszenia te, które już wiele dobrego zdziałały, rozszerzyły się po innych krajach, i ze wszech miar zasługują na naśladowanie.

Wszakże nietylko po wyjściu z zakładu nieszczęśliwy rekonwalescent musi walczyć z zakorzenionemi przesądami, jeszcze przed pomieszczeniem go w instytucie, gdzie ma być leczonym, musi cierpieć z powodu swego położenia. Jakoż nie będąc w możności dopomożenia sobie samemu, zależy on od łaski otaczających go, którzy zamiast zajęcia się jego losem, najczęściej uważają go tylko za niepotrzebny ciężar, i często słyszeć się daje, że rodzina lub powinowaci obłąkanego, śmierć tegoż uważaliby za prawdziwe dobrodziejstwo: „gdyż tego rodzaju chorzy, stoją niżej od zwierząt.“ Tak, jak gdyby człowiek, nawet najbardziej na umyśle upośledzony, nie pozostał zawsze człowiekiem!

W ten sposób przez wszystkich opuszczony i odepchnięty, chory, oddany niejako na pastwę losowi, staje się najczęściej przedmiotem szyderstwa i pośmiewiska, i tak przemija chwila, w której stosowne leczenie mogłoby jeszcze być korzystnym.

Ztąd też pochodzi, że większa część pacjentów przybywa do zakładów zapóźno, i wtedy dopiero, gdy już dla uleczenia ich prawie nic zrobić nie można.

Szczupłość wydzielonego mi czasu, nie pozwala mi odpowiedzieć szczegółowo na przytoczone powyżej pytania, wspomnę więc tylko, iż z łatwością można im zaprzeczyć. Mojem zadaniem jest, w krótkich, i o ile można, zupełnych obrazach, o ile nam czas na to pozwoli, obznajmić czytelników z obłąkaniem, jego historią, istotą i sposobami leczenia tej choroby, gdyż ten tylko może się pochlubić dokładną znajomością natury ludzkiej, kto zna duszę ludzką tak w stanie zdrowia jako i w stanie choroby — obłąkania.

Dziś ograniczę się na orzeczeniu (definicji) obłąkania, a zarazem postaram się wykazać jaki był stan obłąkanych dawniej i teraz, to jest, jakim zmianom w ciągu wieków uległy pojęcia o tych nieszczęśliwych i sposoby ich leczenia.

Obląkaniem czyli pomięszaniem (umysłu) nazywamy niewłaściwe, niezwykle, nieprawidłowe i chorobliwe zachowanie się człowieka pod względem uczuć, wyobraźni i woli czyli uczynków. To jednak chorobliwe zachowanie się wyobraźni, czucia i woli, nie stanowi bynajmniej samej istoty choroby, są to raczej tylko zewnętrzne

objawy (symptomata) cierpienia, które dotyka właściwy narząd ustrojów, to jest, mózgowie (*encephalon*).

Krótkie to orzeczenie obłąkania było nam koniecznym, dla wybitnego określenia stanowiska, z którego na przedmiot nasz mam zamiar spoglądać; tak więc jeżeli mówimy że obłąkanie jest chorobą organiczną, czyli chorobą mózgowia, to nie idzie bynajmniej za tem, aby każdej chorobie mózgowej i obłąkanie towarzyszyć miało, gdyż wiadomo, że istnieją choroby mózgowie, zupełnie nie przedstawiające objawów obłąkania.

W ten sposób i opierając się na badaniach anatomii patologicznej i drobno widzowej, doszliśmy do przekonania, że obłąkanie jest cierpieniem na zmianach cielesnych opartem, a tem samem, że wszędzie i zawsze, gdzie tylko spotykamy człowieka, czy to wśród lodów krain podbiegunowych, czy pod skwarnem niebem okolic zwrotnikowych, — tam wszędzie zdarzali się i zdarzają ludzie, dotknięci cierpieniami mózgowia, połączonem z obłąkaniem. Różnica tylko zależy od rozmaitego pojmowania istoty samej choroby.

Nie zbywa nam na nieomylnych dowodach, że obłąkanie nie jest bynajmniej nabytkiem epoki nowożytnej, przeciwnie, ślady tej choroby są niemal tak dawne, jak podania o początku rodu ludzkiego.

Podania i tradycje Indyan, Hebrejczyków i starożytnych Rzymian nie pozostawiają w tym względzie żadnej wątpliwości. Jakoż opowiadania o Saulu, Nabuchodonozorze i Nabalu są tak dokładne, iż pozwalają nawet określić formę obłąkania, którem mężowie ci byli dotknięci; jeszcze bardziej zajmującym jest opis obłąkania, udawanego przez Dawida, celem wydobycia się z niewoli nieprzyjacielskiej.

W Nowym testamencie napotykamy opisy i wzmianki o obłąkanych, którzy zbliżali się do Jezusa Chrystusa, szukając pomocy i wyzdrowienia; jednakże Nowy testament nie nazywa ich obłąkanymi, a opętanymi przez złego ducha.

Pojęcia biblijno-teologiczne wywodzą wszystkie choroby a tem samem obłąkanie i nawet śmierć, z grzechu pierworodnego. Teorya ta utrzymuje, iż po upadku człowieka i po wydaleniu go z raju, nie był on w stanie oprzeć się wpływowi duchów ciemności i szatana. Wpływ ten, przy odpowiedniem usposobieniu, objawia się pod postacią opętania, a chory w takim będący stanie, nie mając woli własnej, ulega woli obcej (szatańskiej), która go zniewala do czynów przeciwnych naturze ludzkiej. Czyny te mają być wynikiem wpływu złego ducha (Damon) czyli szatana, który opętawszy człowieka, kieruje jego postępowaniem.

Tradycya ewangeliczna utrzymuje dalej, iż te duchy szatańskie mogą być jużto pojedyncze, już też, jak mówi Sty Marek, imię ich jest ćma (Legio).

Heinroth starał się zastosować teorię biblijną do nauki o chorobach umysłowych, i wyprowadzał początek tych ostatnich z grzechu pierworodnego, nie przyznając jednak wpływu z tych duchów. Wszakże teoriya jego nie znalazła zwolenników i dziś ma tylko wartość historyczną.

U wielu narodów starożytności napotykamy tradycje o obłąkanych, a ludzi chorobą tą dotkniętych, mianowicie na Wschodzie, uważano za natchnionych, to jest zostających pod wpływem istot wyższych, boskich.

Wyobrażenia te miały jednak i swoją dobrą stronę, gdyż w ten sposób biedni chorzy oddani byli niejako pod opieką całego narodu, do którego należeli; uważano ich za istoty wyższe od ogółu, za pośredników pomiędzy bóstwami i ludźmi, i otaczano ich szczególną czcią. Pomimo jednak zaszczytów i opieki, jakimi otaczano obłąkanych, o leczeniu ich nawet mowy być nie mogło, bo i jakżeby miano usuwać to, co uważano za jawny dowód łaski bóstwa.

Za najdawniejszych, mitologicznych czasów znajdujemy w Grecyi tradycje, które również przypominają obłąkanie. Tak np. *Homera* opiewa *Bellerofona* prześladowanego przez bogów, *Orfeusz* dźwiękami swęj liry wyleczył *Eurydykę* z melancholii, (*Wirgiliusz*, *Owidjusz*), *Herkules*, *Ajax*, *Orestes*, *Athamas* *Lykaon* król Arkadyi, okazują nam rozmaite formy obłąkania.

Więcej nawet, gdyż *Polibiusz* wychwala mądre prawo Arkadyjczyków, które nakazuje muzyką uspokajać obywateli, melancholią dotkniętych. Znajdujemy nawet wzmiankę o kuracyi córek *Protusa*, które na 220 lat przed wojną Argonautów *Melampus* wyleczył użyciem ciemierzycy (*helleborus*) zastosowaniem odpowiedniego ruchu i wrażeń zewnętrznych. Przez wdzięczność król *Protus*, dał szczęśliwemu lekarzowi jedną z wyleczonych swoich córek za żonę i obdarzył go trzecią częścią swego państwa, a mieszkańcy *Attyki* wystawili mu w *Aegistenie* świątynię, w której corocznie na cześć jego odbywała się uroczystość. (*Herodot*, ks. II, rozdz. 18).

W ogólności ciemierzycy (*helleborus*), była jak się zdaje głównem lekarstwem na obłąkanie używanem; dawano ją pod postacią proszków, pigulek, syropów i t. d., a starożytni poeci, szczególnież też *Homera* wspominają o korzeniu tym, jako o najlepszym środku do wyleczenia obłąkania. Czasami gdy ciemierzycy nie pomagała, wysyłano chorych do *Cyrry* i *Anticyrry* w *Tocydzie*.

W tak zwanęj chorobie *Scytów*, gdzie, mężczyźni za zrabowanie i zburzenie świątyni *Afrodyty*, przez rozgniewaną boginię zostali przemienieni w niewiasty, a raczej jak utrzymuje *Hippokratess*, mniemali się być kobietami, zachowywali się i ubierali jak kobiety i t. p., — uczony ten lekarz wyraźnie wspomina, że współobywatele, chorych tym obłędem dotkniętych, otaczali najwyższą czcią i prawie ubóstwianiem, obawiając się, aby przez drażnienie ich lub najmniejsze ich prześladowanie, nie ściągnąć na siebie gniewu zawziętej bogini i nie uleść podobnemuż losowi.

U starożytnych *Indyan* i w *Egipcie* znajdujemy również częste wzmianki o obłąkanych. Leczenie ich, jeżeli o leczeniu mówić można, zostawało całkiem w ręku kapłanów, którzy opętanego od złego ducha poddawali rozmaitym modłom, postom, obmywaniom, zamykali go w jaskiniach i gajach bogom poświęconych; a gdy te wszystkie sposoby nie odnosiły pożądanego skutku, jak się to najczęściej zdarzało, wtedy pozostawiono obłąkanego samemu sobie, lubo mu nigdy nie okazywano pogardy lub poniewierania.

Samo z siebie wynika, że w tej epoce o żadnem naukowem badaniu chorób umysłowych nawet mowy być nie mogło; znane bowiem były tylko pojedyncze formy, a gdy na nie nie umiano nic poradzić, wtedy pocieszano się przekonaniem, że choroba

była wynikiem wpływu bożków. Dopiero z wyrabiającem się coraz bardziej ukształceniem Greków, to jest, ze stopniowym rozwojem sztuk i nauk, a szczególnie filozofii, powstała też jako gałąź tej ostatniej *p s y c h i a t r y a*, czyli nauka o obłąkaniu i jego leczeniu.

Wprawdzie od początku kultury greckiej, medycyna jak o tém już wspomnieliśmy, spoczywała w ręku filozofów; jakoż *P y t h a g o r a s* (580 lat przed Chrystusem) zaleca użycie muzyki w obłąkaniu i jednocześnie po świątyniach spostrzeżenia lekarskie kazał zbierać. *(Dalszy ciąg nastąpi).*

Niektóre choroby języka

Postrzeżenia Dra Helbicha.

Niema zapewne lekarza któryby z własnych postrzeżeń, nie mógł przytoczyć przykładu, jak czasami drobne przyczyny, ciężkie wyradzają następstwa i jak lekceważenie, mniej ściśle badanie i zaniedbane usunięcie tych przyczyn, stanowi o losie chorego, ile że doprowadza nietylko do przykrych i groźnych chorób, ale nawet i śmierci stać się może powodem. Do postawienia tych uwag skłoniło mnie wielokrotne postrzeżenie okaleczeń języka, z nieprawidłowego stanu zębów wyrodzonych. Przytoczę tego praktyczne z dawnych notatek przykłady.

P. Onufry G., obywatel ziemski z augustowskiego, przybył w r. 1847 do Warszawy, z listem od Dra St., w którym tenże polecając mnie i Drowi Le Brun chorego, przez siebie od kilku miesięcy na raka leczonego, jako sam nietrudniący się czynnościami chirurgicznymi, naszęj go powierzał opiece. Był to mężczyzna około 45 lat wieku liczący, wzrostu miernego, barczysty, lecz skutkiem długo trwającego cierpienia, stowarzyszonych z niem nader przykrych dolegliwości i niemożliwego prawie przyjmowania pokarmów, bardzo wycieńczony na ciele. Barwa twarzy była blado-żółta, policzki zapadłe, oczy w okół zasinione, usta nabrzękle i wywnięte a ciągle rozwarte. Przed opuchłemi wargami wystawał koniec języka gąbczasto owrzodzony; za lada dotknięciem, przy usiłowaniu mówienia, słowem przy najlżejszém poruszeniu krwawiący. Owrzodzenie rzeczone, łukiem zębów górnych na grzbiecie języka ograniczone, rozciągało się spodem w całą głębią ząbów dolną, pociągając w spółnictwo cierpienia, błonę śluzową podjęzyczną, dziąsła i wargi dolnej. Barwa błony brudno-żółtawa, pokryta była jakby wyspami białymi w postaci pleśniawek. Pod szczęką gruczoły ślinne, wyczuć się sznurem dawały, a były twarde i bolesne.

Spód języka spoczywał na narośli z winnego kamienia utworzonej, między dwa zęby kątnie zaklinionej, siodelkowo dziąsło obejmującej a wielkością przeważnie jaju gołębiemu równającej się. Na tylnej jej płaszczyźnie, wyważone z zębodołów, trzy zęby sieczne, wystawały. Korony wszystkich trzech na w pół spróchniałe i zużyte, w dotykaniu okazały się znamienicie ostre a głównie jeden który już dawniej sąsiada swojego przyłamaniem utracił, miał ostrość jak szpilka koląca.

Dokładne zbadanie całego owrzodzenia, wielu podlegało trudnościom, bo pomnąwszy nadmierne opuchnięcie ust, szczelnie wszystkie części ściskające i dotkliwe

ból każdym dotknięciem powodowany, dołączała się jeszcze woń nieznośna, ekliwa, do womit pobudzająca. Ciągły odpływ ropiastego płynu z krwią zmieszanego, obżerał zarosłą brodę, a palcy tą posoką zanieczyszczonych, domyc się nie było można.

Po krótkiej naradzie, nie nad tém co jest, z czego pochodzi, lecz co robić i od czego zacząć potrzeba, postanowiliśmy z miejsca kamień winny oddalić. Chory z obawy bólu i dawniejszych przestrog, robił niejaki trudności, opierał się długo. Kamień silnie osiadły niemały stawiał opór, jednak po kilkakrotnem usiłowaniu, dozwolił się palcami wyważyć i wyłamać. Nieznaczny krwotok zimna woda powstrzymała. Chory jednak z sił wyczerpany, w zupełnem prawie zemdleniu, na łóżko złożony został.

Nazajutrz mieliśmy postanowić co dalej robić, tymczasem chory powitał nas mimicznem dziękczynieniem za doznaną ulgę. Po wielu nocach spędzonych siedząco z oparciem głowy na stoliku, dla łatwiejszego ścieku śliny, pierwszą przespał na łóżku. Picie było swobodniejsze, wprawdzie jeszcze trudne i z bólem, ale znośnym, wraczył się więc napojem mleka. Nie zdarzyło mi się widzieć doznaną poprawą w cierpieniu, więcej rozradowanego człowieka. Mowa tylko, ten dar najpotężniejszy, była u niego niemożliwą. Pisać nie mógł z osłabienia, ledwie się na jeden wyraz zdobywał. To też miał sobie poleconą bezwarunkową spokojność, kilkakrotne w dzień przesprycowanie ust naparem szałwii z chlorkiem wapna, leków żadnych, za posiłek mleko, za napój woda.

Odjęty kamień winny dochodził dwóch cali długości, obwód samym środkiem szerokości mierzony, wynosił półczwarta cala. Oba końce zębom kątnym odpowiednie, miały rynienkowate zagłębienia, w brzegach gdzieniegdzie przy rwaniu wykruszone. W kamieniu trzy były do rozróżnienia płaszczyzny. Przednia zupełnie gładka, dolna bardzo nierówna, z wyciskiem zębodołów i krawędzi kostnej; tylna chropowata, obejmująca silnie pod sam wierzchołek trzy przednie zęby zczerniałe, spróchniałe, ostremi brzegami pionowo stojące. Kość szczęki dolnej gładka, równa lecz znacznie strawiona.

W tém miejscu wyznać należy, żeśmy radość chorego jedynie pod względem doznanej ulgi podzielali, gdyż postać wrzodu na języku, jego obszerność, gąbczasta, górkowata, krwawiąca powierzchnia i złowrogie zajęcie okolicznych części, utwierdzało nas w przekonaniu, że istotnie jak domowy lekarz pisał, z rakiem epiteljalnym mamy do czynienia. Zdaniem naszym, przyczynę powstania odnosiliśmy do kaléczenia języka zepsutemi i ostremi zębami. Usunięcie przyczyny uważaliśmy za pierwsze i główne wskazanie, lecz z usunięcia oczekiwaliśmy tylko ulgi dla chorego, nie pocieszając się nawet nadzieją, aby złe tak zaniedbane, do tak wysokiego stopnia wzrosłe, mogło przy najstosowniej użytej pomocy lekarskiej, być jeszcze usuniętem. Tymczasem stało się inaczej. Bez żadnych środków wewnętrznych, jedynie troskliwem ust pielęgnowaniem, w oczach naszych czysciło się, zmniejszało i goiło owrzodzenie. Po usunięciu główniejszych przeszkód do przyjmowania pokarmów, posilne jedzenie wracało siły ciału, długiem morzeniem wyczerpane. Po dwumiesięcznym pobycie, chory wyzdrowiony zupełnie wyjechał do domu, nie zapominając zabrać na pamiątkę, dobytą mu z ust narośl z winnego kamienia. Przyobiecwał wprawdzie wrócić do Warszawy, dla wstawienia sobie sztucznych zębów, ale widać że obietnicę uczynił tylko dla pozoru, bośmy go więcej nie widzieli.

Po pozyskanej władzy mówienia, początek i wzrost swego cierpienia, opowiadał w sposób następujący: Nie miałem spełna lat 24, gdy po skonie ojca, objąłem zarząd gospodarstwa. Ożeniłem się w 32 roku życia a z małżeństwa mam pięcioro zdrowych dzieci. Zamilowany w pracy rolnej i myślistwie, prowadziłem skromne i porządne życie, to też na wszystko wytrwale zdrowie, za wzór służyć mogło.

Przed kilku laty przy obiedzie, przegryzając kość indyczą, przelamałem sobie ząb sieczny boczny. Z razu przypadek ten zdawał się żadnej nie pociągać szkody. Z biegiem czasu uczuwałem w trzech pozostałych przednich zębach, nieprzyjemne jakieś drętwienie. Wciąganie zimnego powietrza w usta, lub picie zimnej wody, powodowało zawsze ból, chociaż przemijający lecz przykry. Następnie uważałem że gruby muł, mimo troskliwego czyszczenia, pokrywał coraz więcej zeżółkłe zęby a dziąsło krwawiło przy lada sposobności.

Na język zacząłem cierpieć mniej więcej od 10 miesięcy: zrazu na samym końcu tworzyła się mała ranka, trwała różnie, dni dwa do kilku i jakoś sama się goiła. W czasie trwania, przy każdym poruszeniu języka, ból był dotkliwy, czem jeść i pić przeszkadzał a mowę utrudniał. Śliny miałem ciągle pełne usta. Ludzie mówili że to bedłki i doradzali różne domowe leki. Robiłem co mogłem: nie pomagało. W kilka miesięcy później, już się ranka goić nie chciała a przy uporczywości widocznie rosła. Udałem się więc o pomoc lekarską. Z początku przytrawiano ranę kamieniem piekielnym, następnie na wewnątrz i zewnątrz, wiele zadawano mi leków, lecz wszystko bezskutecznie; coraz szło gorzej a gdy mnie doszły posłuchy, że choroba ma być rakiem, po ostateczną pomoc lub śmierć przybyłem do Warszawy. Nikt na tę myśl nie wpadł, aby w kluciu języka ostremi zębami, można przyczyny tak ciężkiej choroby szukać, co zaś do tej narośli na dziąsłach, sądzono że pochodzi od kości jak mówiono zmurszałej, jedność z istniejącą chorobą stanowiącej, lecz do jej usunięcia pewną obawę przywiązywano. Każde swoje kilkakrotne opowiadanie, kończył słowami: Bogu i Wam dziękować, że się wszystko szczęśliwie skończyło.

Niezawsze jednak tak pomyślnie kończy się choroba, co następny przykład udowodni.

Hr. M. dochodził lat 60 wieku. Dawniej wojskowy, następnie mało czynne prowadził życie. Zajmował się wprawdzie na wsi gospodarstwem, ale przez okno z pokoju. Miewał straty i kłopoty majątkowe, ale je zdawszy na ludzi i bieg prawa, pozornie spokojny, zdawał się nie troszczyć wiele. Trzymał dobrego kucharza, jadł pomiernie ale z wyborem, pary kieliszków wina nie przekraczał, tytuń palił namiętne.

Więc brak ruchu zupełny, przy pożywnym stole; przykucie się do jednego krzesła, z pozbawieniem użycia świeżego powietrza; namiętne palenie tytoniu i ciągle zostawanie w obłokach dymu a nakoniec jednostajne otoczenie osobami, równające się samotności, ciężkim myśłom na ścieżaj roztwartej, składały się na pozór dobrego zdrowia; hr. na nic się nie użalał, jednak twarz nalana i blada, powieki nabiegłe, policzki zwisłe, z pierwszego rzutu oku uprzedzały, iż prawidłowe czynności w ustroju, zbaczającym postępują torem.

Tak wiedzionego życia przechodziły lata i tylko silnej budowie ciała, zawdzięczać mógł hr. że wszystkie przerzeczone szkodliwie wpływające okoliczności, trwaniem długiego czasu poparte, niepomyślnem wcześniej nie rozwiązały się rozprężeniem. Jednak gdy zdrowe rady wstępu nie znajdowały i nawyknięcia przelamać nie mogły, nadeszła chwila a mało znacząca na pozór iskra, roznieciła płomień zniszczenia.

Hr. przybył do Warszawy, celem poradzenia się na wrzód języka. Badanie okazało, że z lewej strony, w miejscu odpowiedniem trzeciemu zębowi trzonowemu dolnemu, znajdował się na języku wrzód okrągły, lejkowato wdrażający, ściśle różową obrączką ograniczony, w średnicy 15 do 18 millimetrów wynoszący. Mięszsz języka w całym otoczeniu był znacznie spuchnięty i chrząstkowej twardości. Gruczoły ślinne podszczękowe wolne. Spływ śliny niepomierny, bez krwi i przykryj woni. Ból przy każdym poruszeniu języka dotkliwy, ztąd i wymowa trudna a w jedzeniu i picciu przeszkoda.

Zęby przednie w szczęce dolnej, kły i najpierwsze trzonowe były zdrowe. Reszty zębów była szczęka pozbawiona, z wyjątkiem trzeciego trzonowego z lewej strony i kilku wrosłych korzeni. Otóż ten trzeci miał koronę pod same dziąsła zniszczoną, tylko od strony wewnętrznej pozostał brzeg wyniosły a ostry. Ten brzeg przyległą część języka tarcieciem kaleczył a gdy przyczyny nie usunięto, dalsze jej działanie, wrzód w następstwie pociągnęło. Gałka z wosku miękko ugnieciona i w wydrążałość zęba wtłoczona, dozwalała językowi swobodniejszego ruchu, z umiarkowanym bólem połączonego.

Sądząc że pozbycie się tak spróchniałego i nieużytecznego zęba, usunie przyczynę kaleczenia języka a przeto ułatwi sposobność uleczenia istniejącego wrzodu, radziłem wyrwanie zęba. Po wyrwaniu nastąpiła ulga, ale od wpływu na poprawę stanu wrzodu daleka. Szczerze mówiąc, czterotygodniowa próba różnych środków na wewnątrz i zewnątrz, na licznych naradach, przez kilku lekarzy podawanych, najmniejszego nie tylko nie okazała skutku, owszem wrzód zdawał się zagłębiać, opuchnięcie i twardość języka powiększać.

Zniecierpliwiony chory uporną chorobą, udał się do Berlina i powierzył opiece najslawniejszego operatora *D i e f f e n b a c h a*. Ten przy całej swój śmiałości, uznał operacyą za niemożliwą, użytymi zaś środkami postępowi choroby, tamy położyć nie zdołał, wreszcie ciężkim a długim cierpieniem śmierć położyła koniec.

Porównyując te dwa przypadki owrzodzenia języka, jedną przyczyną, kaleczeniem przez ostrość zepsutych zębów wywołane, trudno nie przyznać, że pierwszy z doraźnego rzutu oka zdawał się groźniejszym a drugi w łagodniejszej występować postaci. Tymczasem ostateczny wypadek, przeciwność pierwotnego zdania wykazał. Pierwszy chory stanowczo wyzdrowiał, drugi po ciężkich cierpieniach życie zakończył. Cóż w pierwszym przypadku zbawczo, w drugim zabójczo działało? Jak w jednym tak w drugim razie, usposobienie wewnętrzne. Ten w którego zdrowym poprzednio ciele, krążyła zawsze krew w pełni żywotnej siły i wiekiem znacznie był młodszym, panował wprawdzie znękanym, lecz dostatecznym jeszcze zasobem zdrowia, nad złem miejscowem, które zdołał przezwyciężyć i ustrój ciała z narzuconej przypadkowo niemocy wyswobodzić. Drugi przeciwnie, lubo wnosząc z kształtniej

i silnej budowy ciała, mógł jeszcze mimo podeszłych lat, rościć prawo do dobrego zdrowia, przecież sposobem wiedzionego życia, o tyle krew zubożył i ciało nadwątlil, że małe przypadkowe zło, stanowić mogło ognisko, na którego powiększenie ściągaly się wszystkie chorobowe pierwiastki, przygotowane w ustroju, aby to zło pogarszać i nieuleczalnem uczynić.

Narośnięcie kamienia winnego na zębach, do wielkości znaczniejszej od jaja gołębiego, w pierwszym podane przypadku, jakkolwiek zdarza się rzadko, przecież nie należy do osobliwości. U pewnej pani także z Augustowskiego, ś. p. O p p e n - h e i m (ojciec) dentysta odjął w mojej obecności, narost kamienia z zębami siecznymi w dwójnasób od pomienionego przezemnie większy. Następnie tę panią sztucznie zębami przyozdobił, a zdjęty okaz zachowywał w zbiorze swoich dentystycznych osobliwości i pewnie u synowej jego, dzisiaj jeszcze widzianym być może.

Bywają także przypadki, w których język przez zdrowe nawet zęby, łatwo kaleczonym być może, zdarza się to przy rozmaitego rodzaju naroślach na języku osiedlonych. Miałem sposobność widzenia wielu przykładów żylaków (*Telangiectasis*) mianowicie u dzieci, wyłącznie na języku, lub w towarzystwie na innych częściach ciała wystąpionych. Bywały różnej wielkości i kształtu. W pierwszych dniach życia ledwie dostrzeżone, z biegiem czasu wzrastały. Jedno wszakże dziecię przyniosło na świat żyłak poczynający od środka języka, rozciągnięty na oba brzegi, nadmiernie gruby, na 8 do 10 mm. przed usta wystający. Ssanie było niepodobnem, sztucznie karmione w 10 tygodniu zmarło. Szczególnym zbiegiem okoliczności, żadnego z podobnie naznaczonych dzieci, nie miałem sposobności widzenia w ich późniejszym lat zakresie, niektóre wczesnie pomarły, dla innych raz tylko zasięgano rady. U dorosłych jeden tylko miałem przykład żyłaka na języku odjęcia wymagający, który tutaj przytoczyć sobie pozwalałam.

Braciszek zakonu Kapucynów, nosił od dziecka narośl nad brzegiem prawej strony języka, ile zapamiętał niedochodzącą wówczas wielkości polnego grochu. Z biegiem czasu niepostrzeżenie rosła, dochodząc obecnie wielkości czarnej wiśni, od której nawet nie różniła się wiele kształtem i barwą. Znacznie węższa przy osadzie, była jednak bez szypułki, płasko jakby z języka wyrosła. Pod naciskiem brzuszka znikala zupełnie. W palce lub tępe korczaki ujęta, dozwalała się w całej objętości unieść, prawie odosobnić od języka. Puszczona, bezzwłocznie krwią się wypełniała. Najmniejszego nie sprawiała bólu, lecz przypadkowo zębami skaleczona, pociągała uporczywe krwotoki. Okoliczność rzeczona spowodowała mnie do wykonania odjęcia całego żyłaka, czego, uniósłszy go korczakami, jednem cięciem nożyczkami krzywemi dopełniłem.

Po wycięciu krwotok nie przechodził zwyczajnych granic, podwiązania nie było potrzeby a sącząca się krew sądziłem, że założeniem dwóch szwów szpilkowych zaspokoje. Stało się inaczej. Krew ciągle ściekała, następnie i szwy odjąłem, a gdy przez trzy dni wszelkie zalecane środki krwi, zatamować nie zdołały, skończyłem na kilkakrotnem przyżeganiu rozpalonem żelazem, poczem już wszystko poszło dobrze, ranka przez ropienie zagoiła się i braciszek wyzdrowiał.

Cóż było przyczyną krwotoku? Szczerze wyznaję, że przypisywałem go wielkiej obfitości naczyń krwistych, język zaopatrujących, które na zwyczajnej

drodze, krwi do odpływu dostarczały, t \acute{e} m wi \acute{e} c \acute{e} j \acute{z} e rodzaj naro \acute{s} li, na rozszerzeniu i przerodnieniu \acute{z} yl spoczywa \acute{l} . Taki \acute{e} m zdaniem zaspokojony, po wyzdrowieniu chorego, inn \acute{e} j nie bada \acute{l} em przyczyny i temu samemu braci \acute{s} zkowi w kilka lat p \acute{o} zniej, w obecno \acute{s} ci kol. Gr \ddot{o} er a, odj \acute{a} łem guz na szyi. Niejeden z pan \acute{o} w koleg \acute{o} w mo \acute{z} e sobie przypomni opis rzeczono \acute{g} o odj \acute{e} cia, kt \acute{o} re mnie tyle zachodu i obawy, z przyczyny zatamowa \acute{c} si \acute{e} niedaj \acute{a} cego krwotoku spowodowa \acute{l} o a operowanego w najwi \acute{e} ksze niebezpiecze \acute{n} stwo utraty \acute{z} ycia postawi \acute{l} o. Braciszek bowiem by \acute{l} z rodzaju k r w a w c \acute{o} w. Po raz jeszcze trzeci, uleg \acute{l} \acute{s} mierci \acute{a} zagra \acute{z} aj \acute{a} cemu krwotokowi. Jako ksi \acute{a} dz mszalny, przeniesiony do klasztoru w L \acute{e} dzie, z \acute{a} b trzonowy bol \acute{a} czy, c \acute{e} rulikowi w Koninie wyrwa \acute{c} sobie poleci \acute{l} , pocz \acute{e} m kol. Edward Br \ddot{u} ner, ca \acute{l} y nast \acute{e} pny tydzie \acute{n} , dniem i noc \acute{a} trudzi \acute{c} si \acute{e} musia \acute{l} z zatamowaniem usta \acute{c} niech \acute{c} \acute{a} cego krwotoku.

Seweryn D., syn obywatela z gubernii Grodzie \acute{n} skiej, lat 16 wieku licz \acute{a} czy, zostawa \acute{l} na pensji p. Leszczy \acute{n} skiego w Warszawie. M \acute{l} odzi \acute{n} iec w kwiecie wieku, by \acute{l} pe \acute{l} en zdrowia, z wyj \acute{a} tkiem \acute{z} e na lewym brzegu j \acute{e} zyka mia \acute{l} b r o d a w i a k a (*Papilloma*). Ten wpadaj \acute{a} c mi \acute{e} dzy z \acute{e} by, nagryzieniem skaleczony, niepomier \acute{n} ie czasami krwawi \acute{l} . Wielko \acute{s} ć jego r $\acute{o$ wna \acute{l} a si \acute{e} fasoli, osadzonej na w \acute{e} szszej nieco szypulce. T \acute{e} dwukrotnie, raz sam, drugim razem z kol. Gr \ddot{o} er em podwi \acute{a} zywa \acute{l} em. Za ka \acute{z} dym razem brodawiak wi \acute{a} d \acute{l} i odpada \acute{l} , lecz na nowo na obszerniejszej podstawie odrasta \acute{l} . Te okoliczno \acute{s} ci zniewoli \acute{l} y do proszenia kol. Neugebaura na narad \acute{e} , celem u \acute{z} ycia do odj \acute{e} cia elektrycznego \acute{z} aru. Jako \acute{z} po wprowadzeniu przez j \acute{e} zyk dw \acute{o} ch szpilek i obwiedzeniu za nimi w ok \acute{o} l drutu platynowego, naro \acute{s} l z przylegl \acute{a} cz \acute{a} stk \acute{a} zdrowego cia \acute{l} a poddano \acute{z} arowi, przezco w ca \acute{l} o \acute{s} ci z korzeniem przepalona i oddzielona zosta \acute{l} a. Krwotoku nie by \acute{l} o, ranka w kr \acute{o} t \acute{k} im czasie ropieniem zagoi \acute{l} a si \acute{e} . Przez rok ca \acute{l} y maj \acute{a} c sposobno \acute{s} ć widywania m \acute{l} odzi \acute{n} ca, przekona \acute{l} em si \acute{e} , \acute{z} e na j \acute{e} zyku czysta, g \acute{l} adka pozosta \acute{l} a blizna, \acute{s} wiadcza \acute{c} a o zasad \acute{n} em wykorzenieniu naro $\acute{s$ li.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

Kumys i jego u \acute{z} ycie w medycynie.

Przez Wiktora Jagielskiego, Dra med. Uniwersytetu Berli \acute{n} skiego,

b. Naczelnego lekarza w armii pruskiej.

T \acute{u} maczy \acute{l} z angielskiego Dr. medycyny Jan Kwa \acute{s} ni \acute{e} cki, lekarz ordynuj \acute{a} czy w Szpitalu Ewangelickim.

O kumysie, czyli winie mleczn \acute{e} m.

Wprowadzaj \acute{a} c do tego kraju powy \acute{z} szy przetw \acute{o} r, mam nie p \acute{l} onna \acute{n} nadziej \acute{e} , i \acute{z} tak \acute{o} wy w kr \acute{o} t \acute{k} im czasie wejdzie w powszechne u \acute{z} ycie a jako \acute{s} rodek lekarski pomys \acute{l} nie walcz \acute{a} czy przeciwko najwi \acute{e} kszym plagom rodzaju ludzkiego, niechybnie zyska uznanie na jakie zas \acute{l} uguje. Szukaj \acute{a} c naukowego wyja \acute{s} nienia przyczyn, w skutku kt $\acute{o$ rych koczuj \acute{a} c \acute{e} plemiona Baszkir \acute{o} w i Tatar \acute{o} w s \acute{a} wolne od gru \acute{z} licy p \acute{l} uc \acute{n} ej, nie \acute{z} ytu oskrzeli i og \acute{o} l \acute{n} ego wyniszczenia, przys \acute{z} lo mi zastanowi \acute{c} si \acute{e} wsp \acute{o} lnie z lekarzami ruskimi i niemieckimi, nad mniemanie \acute{n} em rozpowszechnion \acute{e} m mi \acute{e} dzy ludami Wschodu, przypisuj \acute{a} c \acute{e} m brak powy \acute{z} szych chor \acute{o} b wy \acute{l} acz \acute{n} emu u \acute{z} yciu przetworu kobylego mleka, zwanego kumysem. Nap \acute{o} j ten jest u \acute{z} ywanym tylko w stanie robienia (fermentacyi). Rozumie si \acute{e} samo przez si \acute{e} , \acute{z} e jedna przyczyna nie jest w stanie wyja \acute{s} ni \acute{c} powy $\acute{z$ szego wyj \acute{a} tkowego faktu; bez w \acute{a} tpienia swobodne \acute{z} ycie na otwart \acute{e} m powietrzu i wy \acute{l} acznie niemal \acute{z} ywotne pokarmy, musz \acute{a} w t \acute{e} j kwestyi mi \acute{e} ć wa \acute{z} ne zna-

czeniu. W obec braku mleka kobyłego, postanowiłem wyrabiać powyższy przetwór z innych rodzaj mleka najwięcej chemicznie zbliżonych do pierwszego; wyrabianie to, jak twierdzą D-rowie: *W i t h*, *S e h n e p p* i inni w swoich niedawno o tym przedmiocie wydanych dziełach, jest rzeczą możebną. Produkcya kumysu przedstawia nadzwyczajne trudności a właściwy sposób jego przyrządzania był przez długi czas zupełnie nieznanym europejskim narodom. Między pierwszymi autorami, którzy mówią o kumysie, mogę wymienić *M a r c o u s'a*, *P a u l u s'a*, *V e n e t u s'a*, wspominającego o nim w swojej historii Wschodnich narodów (*de regionibus oriental.*, lib. I. cap. 57), wydanej w trzynastym wieku. *S t r a b l e n b e r g* w swoim opisie Cesarstwa Rzymskiego str. 319, wspomina o kumysie i sposobie jego wyrabiania przez Kałmuków. *G m e l i n* w swojej historii podróży przez Syberyę, zwraca większą uwagę na tatarski sposób dystylowania spirytusu z wina mlecznego. Dr. *P a l l a s* sławny podróżnik i professor historii naturalnej, także o nim wspomina (*Physicalische Reisen durch einige Provinzen des russischen Reiches* T. I. p. 226). Następnie wyszły o kumysie prace następujących uczonych: *N e w m a n n* a znakomitego chemika niemieckiego, ks. *L u o a s a* dominikana, *V a l t e l e n a* chemika hollenderskiego (*Observationes de lacte humano cum asinina et ovillo comparato*, pag. 54) i *M o s q u e r'a*.

Wszyscy powyżsi pisarze mówią o tym samym przedmiocie, lecz tak rozmaicie, że niepodobna zrozumieć na czem polega prawdziwa tatarska metoda wyrabiania tego sławnego napoju. Nakoniec w roku 1784 *John G r i e v e* M. D., F. R. S. z Edynburga, poprzednio lekarz w armii rossyjskiej, zrobił kilka bardzo dokładnych spostrzeżeń nad użyciem kumysu, jako środka lekarskiego, a następnie ogłosił je w piśmie czytane przez *Dra B l a c k* w Edynburgu dnia 12 lipca 1784 roku i wydrukowanem w *Edinburgh Transactions*. Zaczyna się ona w następujący sposób:

„W naszym wieku, kiedy już bardzo mała ilość przedmiotów w przyrodzie uszła przed badaniem filozofii, kiedy stosunki naukowe są tak dobrze ustalone jak i handlowe, może się zdawać dziwnem, że jeden z najważniejszych przetworów mleka, nie jest prawie jeszcze znanym najbardziej oświeconym krajom Europy. Chcę tu mówić o winie, wytwarzającym się w skutku fermentacyi mleka kobyłego. Nad wszelkie spodziewanie tego co uszło przed badaniem najbłędszych chemików, nauczyła nas horda Tatarów, którzy w cywilizowanych towarzystwach są uważani, za barbarzyńców.

Nawet w Rossyi z wielką trudnością przychodziło mi zbadanie szczegółów sposobu wyrabiania kumysu, który chociaż przez kilka wieków był używany przez niektóre pokolenia, należące do tego Cesarstwa, jednakże w roku 1781, kiedy po raz pierwszy zacząłem zastanawiać się nad użyciem tego przetworu w medycynie, takowy tak mało był znanym w tej części państwa, która może być nazwaną prawdziwą Rossyą, jak dziś w Wielkiej Brytanii. A chociaż nawet członkowie Akademii petersburskiej nieraz wspominali o tym przetworze, to jednak to nie zwróciło nań uwagi lekarzy ruskich. Zaniedbanie takie najprawdopodobniej musi być położone częścią na karb niejasnych sprawozdań podróżników, częścią zaś na karb systemu zarozumiałości, któremu najczęściej podlegają ludzie nauki, odrzucając, jako niaprawdopodobne, wszystko co tylko nie zgadza się z ich naprzód poziętemi zdaniem.

Dopiero po długich i mozolnych próbach i doświadczeniach, usiłowania moje były uwieńczone powodzeniem: otrzymałem nareszcie musujący kumys. Napój ten, trzymany zimno, jest nie tylko przyjemnym w smaku, lecz nadto łatwo strawnym, choćby dla najslabszych żołądków, nie mogących znosić małej nawet ilości innych pokarmów. „Mleko to krew” mówi *Dr. W i t h*, to jest że mleko może zastąpić pokarm i napój, zawierając w najdoskonalszym stosunku pożywe pierwiastki wszystkich grup, które służą jako skala do mierzenia pożywności pokarmu. Jako bogate w fosforany wapna, ożywia ono podstawę ciała to jest układ kostny. Przez swoje części białkowe (azotowe) jako też sernik, służy do tworzenia mięśni i tkanek: naskórkowej, włóknistej i rogowatej. Zawierając znaczną ilość cukru mlecznego i krochmalu, ciał pozbawionych azotu, jako też obsitując w dobrze przysposobiony tłuszcz, sprzyja ono wytwarzaniu się tkanki tłuszczowej, czyli tyciu. Mle-

ko zatem od najdawniejszych czasów zajmowało jedno z pierwszych miejsc w szeregu pożywnych pokarmów; ale jednocześnie jest to płyn emulsyjny nie należący do łatwo strawnych; nawet przy silnem trawieniu niepodobna używać go przez dłuższy czas w wielkiej ilości, bez wywołania wstrętu do tego pokarmu.

Dla usunięcia tej niedogodności lekarze usiłowali mieszać mleko z wodami mineralnymi gazowymi i innymi aromatycznymi i spirytusowymi płynami, ale i te dodatki rzadko kiedy zapobiegały instynktowemu wstrętowi, jaki wywoływało obfite użycie mleka. Następnie oddzielono od mleka te składowe części, które uważano jako najbardziej trudne do strawienia, to jest zawierające proteiny i inne materje azotowe — skłonne do skrzepnięcia w żołądku. Trawienie powyższych części mleka jest bardzo trudnem u niektórych osób z powodu łatwości z jaką się zsiadają w żołądku, układając się w duże, twarde kawałki. Po oddzieleniu części ulegających skrzepnięciu tworzy się nowy produkt, mianowicie serwatka (żętyca), mająca obszerne zastosowanie w wielu wypadkach. Serwatka jako pozbawiona części najtrudniej strawnych, lubo może być używaną w większej ilości, przez osoby ze słabem trawieniem, niż proste nie rozłożone mleko, zachodzi tu jednak nowa niedogodność a mianowicie zmniejszenie, w tym przetworze części mleka najbardziej pożywnych. Rzecz oczywista, że dla tej przyczyny serwatka nigdy nie może zastąpić pożywnego mleka, a zatem nigdy nie może być użytą jako środek przeważnie odżywiający w wypadkach, w których usiłujemy wynagrodzić utratę tłuszczu, mięśni, krwi etc., do czego są koniecznymi stałe azotowe materje. Wedle najnowszych pojęć lekarskich serwatka ma bardzo ograniczoną wartość; uważać ją należy tylko jako środek chłodzący i orzeźwiający, uspokajający rozdrażnienie nerwowe, dostarczający ciału bardzo lekkie pożywienie, wskazane u osób otyłych i krwistych (pletorycznych).

Dla tych powodów bez porównania ważniejszą jest inna sztuczna zmiana mleka, która nie pozbawiając go ani jednej składowej części daje mu najwyższe odżywcze własności. Własności te polegają nietylko na ilościowem zwiększeniu części, które się spożywają, lecz i na większej łatwości strawienia takowych a to jedynie w skutku chemicznej zmiany cukru mlecznego przez fermentację na alkohol, kwas węglowy i kwas mleczny. W tej zmianie, w której skwalenie mleka jest zupełnie uniknionem w skutku procesu, przez który mleko przechodzi nim jest najwłaściwsze do użycia, cząstki jego przybierają tak małe rozmiary, że stanowi najlżejszy pokarm zawierający jednocześnie wszystkie odżywiające i wzmacniające własności świeżego mleka. Produkt ten jest kumysem. Rzecz dziwna, iż ten przetwór, będąc powszechnie używanym przez mieszkańców stepów rosyjskich, nietylko przez długi czas nie był znanym przez cywilizowany zachód Europy, lecz nawet nie zwracał na siebie uwagi ze strony lekarzy.

Jest to wyborny środek dyetetyczny, który przez swoje odżywcze własności, może się stać radykalnym lekiem w wielu chorobach. W celu więc zaznajomienia z tym środkiem Wielkiej Brytanii i innych krajów, w których jest używanym język angielski, postanowiłem podać krótkie wiadomości o jego dalszej literaturze, w granicach na jakie pozwala zakres tego dziełka.

Od czasów Dra John Griève (wyżej wspomnianego) aż do chwili obecnej, wyszło na świat wiele rozpraw najslawniejszych lekarzy ruskich, jako też niemieckich, szczególnie w ciągu ostatnich lat piętnastu. Jest rzeczą niemożliwą dla braku miejsca, nawet krótko wspomnieć o różnych autorach, piszących w różnych czasach o tym przedmiocie, ale w celu choćby najogólniejszego zapoznania publiczności z krajem tatarskim, załączam tu krótki jego opis, poczerpnięty z dzieł Dra W e f t e l, von D a h l i S p e n g l e r'a. Rodzinnym krajem kumysu, wyrabianego z mleka kobyłego jest azyatycka część Rosyi zawarta między Donem, Wołgą i jeziorem Aralskiem, czyli stepy zamieszkałe przez Kirgizów i Tatarów. Najpowszechniej jednak ten przetwór jest wyrabianym w kraju Orenburgskim, który podług Alexandra H u m b o l d t a, należy do „klimatu kontynentalnego”, to jest do takiego, w którym lato jest nadzwyczaj suche, zima zaś bardzo ostra. Kirgizi są narodem koczowniczym, należącym do rasy mongolskiej, bardzo silnej, atletycznej budowy ciała z nader rozwiniętym układem mięsnym i dobrze zbudowaną klatką piersiową (V e t -

t e l). Wszyscy są bruneci z czarnymi oczami i włosami i bardzo białymi zdrowymi zębami. Pędzą życie na otwartem powietrzu, najeczęściej konno, mieszkając w ciągu lata i zimy w namiotach zwanych kubitka. Pokarm ich bardzo prosty. Żyją wyłącznie mięsem, mianowicie baraniną i koniną; uprzywilejowanym ich napojem jest kumys. Skrofuły i suchoty płucne, jak świadczą autorowie i podróżnicy, są nieznanne między nimi. Suchotnicy ze wszystkich stron jadą do ich kraju w celu poddania się kuracyi kumysowej, który tak zbawiennie wpływa na ten rodzaj cierpienia. W celu otrzymania dostatecznej ilości mleka, Tatarzy zwykle w ciągu dnia odłączają źrebię od matki, pozwalając mu ssać tylko w nocy; zamierzając doić klacz, co się zwykle dokonywa pięć razy dziennie, przyprowadzają zawsze źrebię, w przypuszczeniu, że w czasie dojenia klacz zachowa się spokojniej i da więcej mleka. Zwykle w lecie piją kumys przygotowany z mleka kobyłego, w zimie zaś, kiedy tego zabraknie, używają mleka krowiego, które także łatwo ulega fermentacyi winnej. Kumys z mleka krowiego nazywają oni *airen*, *arjen* albo *arjan*; przekładają jednak zawsze kumys z mleka kobyłego, jako zawierający więcej spirytusu, który nazywają *aricha*. Świeży kumys nazywają *kumys saumal*, stary zaś *kumys-su*. Kałmuki nazywają go *pschigen*, a drudzy *araku*, ale kumys jest tatarskim nazwiskiem sfermentowanego mleka kobyłego. Świeże mleko kobyłe, nazywają kałmucy *sjouven-ousjoun* a świeże mleko krowie *oukiren-ousjoun* etc. Z kumysu dystylują spirytus, który przechowują przez cały rok. Mleko kobyłe przechowują oni w workach ze skóry końskiej niewyprawnej, która w skutku wędzenia, twardnieje do pewnego stopnia. Kształt tych worków jest stożkowaty, cokolwiek trójkątny, jako złożony z trzech części zastosowanych do okrągłego dna z tejże samej skóry. Zeszycie powyższych części, uskutecznione za pomocą sznurków ze ściągien, jest ochronione na zewnątrz zapomocą kawałków tejże skóry mocno przymocowanych. Worki te mają brudne wejrzenie i nieprzyjemny zapach. Skórzanych worków używają także Tatarzy dla przygotowania i przewożenia kumysu na wozach. Zwykle pokrywają je suknem grubym, wołokiem, albo wielkim worem, tak, żeby kij będący na spodzie każdego worka (urządzony naksztalt tłuczka w maślnicy) mógł być widzialnym i dostępnym dla poruszania płynu. W niektórych okolicach przewożą kumys na wielbłądach, myśląc że ciągle poruszanie nadaje temu płynowi przyjemniejszy zapach i mocniejszy smak. Taki kumys przechowują Tatarzy dla użycia w szczególnych tylko wypadkach: jak wesela, albo też dla podejmowania dobrych starych przyjaciół, bo jako bardziej posunięty w fermentacyi, jest mocniejszy i upajający. Mogę tu dodać, że kumys który w ostatnich czasach został więcej ocenionym przez Europejczyków, jako potężny środek leczniczy, miał zawsze wielki rozgłos środka *zapobiegającego przewlekłym chorobom płuc, a szczególnie suchotom w pierwszym okresie*. Dla tych przyczyn w Orenburgu i Samarze, gdzie wyrabiają najlepszy kumys, egzystują odpowiednie Zakłady, do których chorzy, po największej części suchotnicy przybywają nawet z najbardziej odległych krajów, żeby się poddać sześciu lub ośmiotygodniowej kuracyi kumysowej pod opieką umiętnych lekarzy jak Dr. P o s t n i k o w w Samarze. Sprawozdania tego lekarza o jego Zakładzie kumysowym (wspomagany przez rząd) mówią z wielkimi pochwałami o leczeniu suchot za pomocą kumysu.

Dzielo U c k e'a (1863) o klimacie i chorobach m. Samary, przypisuje kumysowi najwyższe odżywcze własności, łatwą strawność przez najbardziej nawet osłabione żołądki, jako też wyłączną zdolność leczenia chorób błony śluzowej gardła, oskrzeli i płuc. Dr. C h o m e n k o w, który zaświadcza o zbawiennym wpływie kumysu, jakiego doznał na własnej osobie, podaje, że był zupełnie wyleczonym od bardzo przewlekłej choroby płuc, jako też upadku trawienia przez użycie tego środka. Mówi on: „kumys jest naturalnym dyetetycznym lekiem podsuniętym, że tak powiem, człowiekowi przez samą naturę i dlatego z wielu względów zasługujący przed innymi na pierwszeństwo”.

Wszyscy, którzy piją kumys zgadzają się na to, że użycie tego środka nietylko nie obudza wstrętu, lecz owszem jest przyjemnym. W skutku wypełniania się żył, cera szczególnie u kobiet staje się białą i piękną; użycie kumysu nadaje ciału rzeźkość, żywość i tuczy je a gdysię go nawet użyje w nadmiarze, nigdy nie sprawia niestrawności lub innych objawów, jakie zwykle wywołuje nadużycie innych fermentujących płynów. Wedle Drów

G r i è v e, N e f t e l, S p e n g l e r etc., Baszkiry, którzy ku końcowi zimy są bardzo wychudzeni, stają się silnymi i otyłymi z powrotem lata, w ciągu którego piją kumys.

Autor historycznego opisu narodów zaludniających cesarstwo Rosyjskie pisze: „*Le kumiss est bien nourissant et peut tenir lieu de tout autre aliment. Les Bashkires s'en trouvent très bien, il les rend bien portants et gais, leur donne de l'embonpoint et de bonnes couleurs*”. Bardzo zajmującymi są także sprawozdania tajnego radcy Dra de M a y d e l, inspektora lekarskiego gubernii Orłowskięj, które są wynikiem jego ośmioletniego pobytu w Orenburgu (1843--1851), gdzie znajdujemy liczne wypadki leczenia kumysem z jego porady. Dr. H e r r m a n n R e i g e l lekarz *Metropolitan Free Hospital* w Londynie, wspomina kumys i airan w swojej bardzo zajmującej książce: *Balneologische Notizen über die Kurmittel des Bades Reinerz str. 914. Erlangen 1863*, kiedy mówi o miejscach w których nie egzystują suchoty i o przyczynach tego. Dr. W i t h wyraża się w następujący sposób: *Kumis ist der entschiedenste Gegner aller Magerkeit und besitzt die höchste Potenz der Ernährungsfähigkeit*. Najlepszy kumys jest wyrabiany w gubernii Orenburgskięj, szczególnie w obszernych dobrach Testelewa w wiosce Kilimow w powiecie Beleber. W guberniach Stawrapolskięj i Tawryckięj a także na Kaukazie kumys nie jest dobrze przygotowywanym, i ma nieprzyjemny zapach końskiego potu; najlepsze nawet gatunki kumysu wyrabianego z mleka kobyłego nie są od tego wolne, choży jednak prędko się doń przyzwyczajają. Zakłady kumysowe, wspomagane przez rząd cesarsko-rosyjski istnieją jako wielkie dobrodziejstwo dla nieszczęśliwój cierpiącej ludzkości w Samarze pod opieką Dr. P o s t n i k o w a, w Odessie pod Drem L e v e n s o n e m i w Moskwie pod Drem S t a l b e r g i e m, najzdolniejszym pisarzu o kumysie. Zakłady powyższe wyrabiają kumys z mleka kobyłego. W ciągu jednak ostatnich lat dziesięciu, w miejscach bliższych do środka Europy, znajdujemy Zakłady, w których przygotowują kumys z mleka krowiego, jak np. w Warszawie pod zarządem Dra P r z y s t a ń s k i e g o, który przepędziwszy sześć lat w Tatarji, zbadał sposoby wyrabiania i zastosowania kumysu, i Dra N o w a k o w s k i e g o z którym robią kumys z krowiego mleka. Dr. P r z y s t a ń s k i i N o w a k o w s k i, wystawiwszy swój kumys na Zjeździe polskich lekarzy, chemików i naturalistów w Krakowie, otrzymali list pochwalny i ogólne uznanie.

W Petersburgu i wielu innych miastach Rosyi Europejskięj istnieją Zakłady, w których kumys jest wyrabianym przez robotników umyślnie sprowadzonych z Tatarji. W Charlottenburgu, w bliskości Berlina, a także w Ottennsteinie w Saxonii urządzono Zakłady kumysowe w okolicy skalistęj pełnej uroku romantycznego. Wszystkie te instytucye okazały się zbawiennemi przeciw dyspepsyi, suchotom i przewlekłym katarom oskrzeli. Podług niektórych pisarzy, pomyślnie rezultata osiągnięte w skutku leczenia kumysowego należy kłaść tylko na karb sprzyjającego leczeniu klimatu, twierdzenie jednak takie jest niesłusznem. W celu wykazania błędności tego zdania, przytoczymy wyjaśnienia Dra W i t h, który wykazuje na drodze chemiczno-fizyologicznęj—jedynie słusznęj—w jaki sposób, odpowiednie rezultata mogą być spodziewane i osiągnięte. Na tęj tylko drodze możebnem jest powzięcie ścisłych dyetetycznych i terapeutycznych pojęć, które w końcu dowiodą o ile wysoka temperatura wpływa na pomyślnie skutki leczenia kumysowego; wszelkie zatem rozprawy o określonych miejscowościach, z innego punktu zapatrywania się nie mogą być usprawiedliwione. Nasze rozpaczliwe stanowisko względem tych chorób, w których jest zalecanym kumys zniewala nas iść za doświadczeniami, by dotrzeć do bardziej zadowalniających wniosków; takie doświadczenia winny być ciągle powtarzane przez zdolniejszych odemnie. Główne składniki mleka są następujące: sernik, tłuszcz, cukier mleczny, sole mineralne, a mianowicie: fosforan wapna, chloran potażu i sody, magnezia, żelazo i woda. Stosunek w jakim te składniki znajdują się w mleku jest zmiennym u człowieka i u rozmaitych zwierząt; zmienność ta u tegoż samego indywiduum zależy od ilości i jakości pokarmu, od czasu ubiegłego po porodzie a nawet godziny dnia.

Wedle Dra W i t h mleko kobiety jest stosunkowo ubogiem w sernik (2—5 na 100 części); oblitem zaś w cukier mleczny (6—5 na 100 części) i w tłuszcz (3,6 na 100).

Mleko kobyłe jest jeszcze uboższem w sernik (1,6—100), bardzo ubogiem w tłuszcz, lecz nadzwyczaj obfitem w cukier mleczny (8,8—100) i dla tej przyczyny bardzo przydatnem do fermentacyi kumysowej. Mleko osłe ma około 6,7 na 100 cukru mlecznego, a tylko 1,8—100 sernika, 0,1—100 tłuszczu. Mleko kozie zawiera 4,0—100 sernika, 3,3—100 tłuszczu, lecz jest uboższem w cukier mleczny (5,3—100). Mleko krowie najbardziej się zbliża do mleka koziego co do ilości sernika (3,8—100), tłuszczu zaś zawiera 3,5—100, cukru mlecznego 4,6—100. (Dalszy ciąg nastąpi).

Wiadomości bieżące.

— Skręcanie tętnic jako środek wstrzymujący krwawienie. (Wien. Mediz. Wochenschr. Nr. 4, 1871). Metoda ta podana przez A m u s s a t'a, została zarzuconą na mocy obserwacyj D u p u y t r e n'a, D i e f f e n b a c h'a i C h e l i n s'a; dopiero wynaleziona przez S i m p s o n'a akupressura, której B i l l r o t h stał się wielkim zwolennikiem, zwróciła znów uwagę lekarzy na niedostatki powszechnie używanego podwiązywania. S y m e w miejsce skręcenia za pomocą igieł zaczął używać w r. 1868 prostego skręcenia, wkrótce zaś w jego ślady poszli: B r y a n t, H u m p r y, C o o p e r, F o r s t e r i J o h n H i l l, który to ostatni w gazecie Lancet z 5 listopada 1870 podaje swoje w tym względzie postrzeżenia.

Używał on zwykle limitowanego skręcenia według A m u s s a t'a, w ostatnich zaś czasach zaczął używać nielimitowanego. Tętnicę ujmujemy pincetą, wyciągamy na 1/2 cala, drugą pincetą oddzielamy tkanę łączną otaczającą i chwytamy tętnicę u podstawy w poprzek. Ramię pierwszej pincety wprowadzamy w światło tętnicy, drugiem zaś ramieniem ujmujemy tętnicę od zewnątrz. Do ukręcenia ujętego kawałka tętnicy wystarcza zwykle 10 skrętów w większych tętnicach, a 4 w mniejszych. Przy skręceniu nielimitowanym ujmujemy koniec uwolnionej od tkanek otaczających tętnicy za pomocą szerokiej pincety, i skręcamy ją 6—7 razy w kierunku jej osi podłużnej. H i l l zastosował swą metodę w 70 wypadkach, niemając ani razu następczego krwawienia. Raz tylko urwała się tętnica udowa zmieniona procesem ateromatycznym i musiała być akupressurą zaciśnięta. Naczynia które były skręcane są następujące: 3 razy t. udowa, dwie ramieniowe, piszczelowe przednie i tylne, raz tętn. podkolanowa. Rany mogły być zupełnie zeszyte, co przy akupressurze nie jest całkowicie możebne; w wielu razach udała się *prima intentio*.

K o c h e r (Langenb. Arch. f. Chir. B. XI, p. 660) badał anatomicznie sprawę tamowania się krwotoku przy akutorsyi i znalazł, że przy tém błona wewnętrzna i średnia pękają na znacznej przestrzeni, przez co ułatwione jest skrzepnienie krwi i ustalenie skrzepu. W tętnicy skręconej około osi podłużnej, która utrzymaną zostaje w swém położeniu przez zapalne nacieczenie tkanek, powstaje włosowata przestrzeń, w której z łatwością krzepnie krew powoli dopływająca i nie poruszana wcale falą wirową. K o c h e r poleca skręcenie jako najlepszą metodę tamowania krwotoku z tętnic drobniejszych, wszakże nie popiera tego zdania obszerniejszemi postrzeżeniami. W każdym jednak razie, zwykle używany sposób podwiązywania nie jest najlepszym, a z tego powodu usprawiedliwiona jest każda próba znalezienia innego lepszego sposobu.

— Leczenie rzeżączki (*Urethritis blennorrhoeica*) za pomocą nastrzykiwania roztworu nadmanganianu potażu (*Kali hypermanganicum*). Do rzędu licznych środków lekarskich używanych przy leczeniu rzeżączki jak np. *Zinc. muriat*, *Zinc. sulphur.*, *Plumb. acetic.*, *Cup. sulphur.*, *Acid. tannicum* i t. d. w ostatnich czasach przybył jeszcze jeden nowy. Chcę tutaj mówić o nadmanganianie potażu (*Kali hypermanganicum*), którego działanie lecznicze szczególnie w wypadkach rzeżączki zastarzałej, chronicznej, zdaje się zasługiwać na szczególniejszą uwagę.

Nadmanganian potażu jak wiadomo, obok własności ściągających (*adstringens*), ma wielką zdolność ustępowania części swego tlenu materjom organicznym. Nastrzyknięty w cewkę moczową zmniejsza przekrwienie (*hyperaemia*) naczyń błony śluzowej, a tworząc jednocześnie z jej białkiem połączenia w tlen bogatsze, zwiększa konsystencję tej tkanki. Dwa te procesa, zachodzące przy działaniu nadmanganianu potażu z większą łatwością i energią, jak przy użyciu innych środków, znacznie ograniczają proces prąsienkowy, który jest głównym momentem stanu chorobnego.

W kilkunastu wypadkach rzeżączki które mi się zdarzyło obserwować, przy nastrzykiwaniu roztworu nadmanganianu potażu (w stosunku $\frac{1}{3}$ — $\frac{1}{2}$ gr. na uncję wody), cztery razy dziennie, proces chorobny bardzo prędko ustępował. Już po kilkodniowym nastrzykiwaniu wejście odchodzącej ropy znacznie się zmieniło, z gęstej, ciemno-żółtej stawała się coraz rzadszą, bardziej śluzową; następnie traciła prawie zupełnie charakter ropy przechodząc w płyn klarowny, przezroczysty i lepki. Jednocześnie ze zmianą jakościową obserwować można zmniejszenie ilości, które również szybko następuje.

Po użyciu w mowie będącego preparatu przez 6—9 dni odpływ zupełnie ustaje. Pozostaje jednak zwykle lekkie zaczerwienie błony śluzowej cewki moczowej dowodzące że nastrzyknięcie włosowatych naczyń jeszcze w zupełności nie ustąpiło. Dalsze nastrzykiwania roztworu nadmanganianu potażu w takim razie działa zbyt drażniąco i nieraz wywołuje ponowne ropienie, lepsze rezultaty osiągnąć można przy zastosowaniu środków bardzo lekko ściągających jak np. *Aq. amygd. amar.* Opisane działanie dotyczy się przeważnie rzeżączki chronicznej, mianowicie w jej peryodzie zwanym: *goutte militaire*; co zaś do rzeżączki ostrzej miałem mniej sposobności obserwowania jej wypadków, zdaje się jednak że tutaj nie zachowuje się tak skutecznie.

Przedstawiając te kilka spostrzeżeń pod rozbiór PP. Lekarzy, mam jedynie na celu prosić ich o zwrócenie uwagi i sprawdzenie działania nadmanganianu potażu na rzeżączkę i wyrzeczenie ostatecznego słowa o jego skuteczności na zasadzie jaką Im daje nauka i doświadczenie.

Adolf Szymański.

— W zeszłą sobotę oddaliśmy ostatnią posługę ś. p. Janowi Oczapowskiemu, doktorowi medycyny, od dawnych lat zamieszkałemu w naszym grodzie. Ś. p. Oczapowski urodzony r. 1800 ukończył chlubnie nauki lekarskie w b. Uniwersytecie Wileńskim, w którym po obronieniu rozprawy „*de auscultatione mediata*” przyznano mu stopień Dra medycyny. Oddając się z całym zapalem praktyce, nie przepominał ś. p. Oczapowski i o literaturze lekarskiej. Oprócz wielu bowiem rozpraw, pomieszczonych w Pamiętniku Tow. Lek. Warsz. oraz w Tygodniku Lekarskim, w r. 1839 wydał dzieło p. t. „Praktyczny wykład chorób kołtunowych ze względu na ich przyczyny, naturę, bieg, przesilenia, wady organiczne i nowe zasady leczenia, podług własnych spostrzeżeń i doświadczenia innych lekarzy praktykujących w prowincjach polskich.” Warszawa, 1839, in 8vo, str. 554.

Henryk Stankiewicz.

— S p r o s t o w a n i e. W Nrze 35 na str. 549 w wier. 6 od dołu zamiast: położone, czytaj: potażowe; w Nrze 36 na str. 565 w wier. 14 od dołu, zam. z tłuszczu, czyt. i tłuszczu; w Nrze 38 na str. 600 w wier. 21 od dołu, zam. wzmocnionej, czyt. zwyczajnej; w Nrze 38 na str. 600 w wier. 18 od dołu, zam. pozostali, czyt. pozostawali; w Nrze 38 na str. 600 w wier. 15 od dołu, zam. znikły, czytaj znikają.

Redaktor i wydawca Prof. Dr. Girsztowi.

Redakcyja Gazety Lekarskiej i Biblioteki Umiejętności Lekarskich przy rogu ulicy Jasnej i Zielonego placu, w domu Jaroszyńskiego, Nr. 1364, mieszkania Nr. 6.

W Drukarni Gazety Polskiej, przy ulicy Daniłowiczowskiej, Nr. 619. — Дозволено Цензурою.